

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 43 (1511) 22 PAŹDZIERNIKA 1989 R. CENA 50 ZŁ

W NUMERZE:

„Nie znacie prawdy” ● Archanioł Rafał według nauki Biblii ● Pierwszy Biskup przyjął delegację ACYPL ● Kościół Utrechcki w II poł. XVIII w. i I poł. XX w. ● Byłem sekretarzem Stalina

Świątki, rzeźby ludowe, przydrożne krzyże i kapliczki w zestawieniu z pejzażem jesiennych łąk, dróg i lasów tworzą urokliwy motyw polskiego, sentymentalnego krajobrazu



LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Filipian (3, 17—21; 4, 1—3)

Bracia: Naśladowcami moimi bądźcie i zapatrujcie się na tych, którzy tak postępują, jak tego w nas wzór macie. Bo wielu, o których często wam mówiłem (a i teraz ze łzami mówię) postępuje tak, jak nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego: zguba jest ich końcem, bogiem ich jest brzuch, a chwałą — ubieganie się o rzeczy ziemskie w sromocie. Ale co do nas, to my przebywamy w niebiesiach, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało naszego uniżenia i upodobni je do ciała jasności swojej, tą mocą, którą też może poddać sobie wszystko. Przeto, bracia moi najdrożsi i ukochani, wesele moje, korono moja, w ten sposób trwajcie w Panu, najmilsi. Ewodię proszę, a od Syntyche domagam się, aby były jednomyślne w Panu. Proszę też i ciebie, wierny mój towarzysz, pomagaj im, bo dla Ewangelii pracowały razem ze mną, z Klemensem i z innymi pomocnikami moimi, których imiona są w księdze żywota.

EWANGELIA

według
św. Mateusza (9, 18—26)

Onego czasu: Gdy Jezus mówił do rzesz, oto książe pewien przystąpił i pokłonił Mu się, mówiąc: Panie, córka moja chwilę temu skonała, ale pójdź, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie. A wstawszy Jezus, szedł za nim wyraz z uczniami swymi. I oto niewiasta, która przez dwanaście lat cierpiała na krwotok, podeszła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego. Bo mówiła sobie w duszy: Byłem się tylko dotknęła Jego szaty, będę zdrowa. A Jezus, obróciwszy się i ujrzawszy ją, rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię. I uzdrowiona była niewiasta od onej godziny. A gdy Jezus przybył do domu księcia i ujrział fletnistów i tłum zgłęb czyniący, mówił: Odstąpcie, nie umarła bowiem dziewczeczka, ale śpi. I wysmiewano się z Niego. A gdy tłum wyrzucono, wszedł i ujął rękę jej, i powstała dziewczeczka. I rozeszła się wieść o tym po wszystkiej onej ziemi.

Nie powiodły się przebiegłe ataki faryzeuszów i herodian przeciw Chrystusowi. Widzieliśmy przed tygodniem z jaką łatwością uwolnił się Zbawiciel od próby wciągnięcia Go na niebezpieczny, szczególnie wówczas, grunt polityczny. Napastnicy kusili Mistrza z Nazaretu, by rozstrzygnął dylemat: „Godzi się płacić podatek cesarzowi, czy też nie”?

Odpowiedź zarówno negatywna jak też pozytywna na to pytanie niosła zgubne skutki. Mówiąc: „tak” — naraziłby się Chrystus całemu narodowi, który tylko pod presją płacił daniny na rzecz rzymskiego okupanta; mówiąc „nie” — dawał podstawę wrogom do oskarżenia Go przed cesarzem jako buntownika. Chrystus ani nie zabronił płacenia, ani nie nakazywał, dając przeciwnikom do zrozumienia, że spraw politycznych nie zamierza rozstrzygać. Oni powinni wiedzieć, że celem Mesjasza jest troska o chwałę Boga i zbawienie ludzi. W odpowiedzi udzielonej adwersarzom stwierdził, że skoro uznają cesarza za swego władcę, powinni mu oddać, co do niego należy. Nadto bez podatków nie może normalnie funkcjonować żaden kraj. Nie wolno im jednak zapomnieć przy tej okazji o obowiązkach względem Boga: „Oddajcie, co jest cesarskie, cesarzowi, a co jest Boże, Bogu!” Tak celna odpowiedź wprowadziła przeciwników Jezusa w osłupienie. Odeszli zdruzgotani.

„Nie znacie prawdy”

Widząc porażkę faryzeuszów i herodian, ruszyli do ataku saduceusze. Kilka słów przypomnienia o tej grupie społecznej w starożytnym Izraelu. Stronnictwo saduceuszów tworzyli ludzie bogaci. Saduceusze uważali siebie za elitę wykształconą i postępową. W sprawach religijnych zachowywali umiar i sceptycyzm. Gardzili fanatyzmem. Za podstawę wiary uznawali jedynie Pięcioksiąg Mojżesza. Kierując się przesadnym racjonalizmem, negowali istnienie pierwiastka duchowego w człowieku i odrzucali możliwość zmartwychwstania ciał. W sporach byli mistrzami używającymi ironii. Tą bronią postanowili pograżyć Jezusa. Nie tak skutecznie nie niższy dobrego imienia jak osmieszenie. Św. Marek relacjonuje atak saduceuszów i replikę Zbawiciela w następujących słowach: „I przychodzą do Jezusa saduceusze, którzy twierdzą, że nie ma zmartwychwstania. I zapytują Go: Nauczycielu, Mojżesz napisał nam: Jeśli czyjś brat umrze i zostawi żonę, a nie zostawi dziecka, niech jego brat weźmie żonę i da potomstwo swemu bratu. Było siedmiu braci. Pierwszy ożenił się, i umarł nie zostawwszy potomstwa. Potem ożenił się z nią drugi i umarł bezpotomnie. I trzeci tak samo. Tak siedmiu nie zostawiło potomstwa. Na końcu umarła żona. Czyją będzie ona żoną, kiedy zmartwychwstaną? Jezus zaś rzekł: Wasz błąd na tym polega, że nie znacie Pism, ani mocy Bożej. Bo kiedy ludzie powstaną z martwych, nie będą się żenić ani za mąż wychodzić, lecz będą jak aniołowie w niebie. A o tym, że umarli

zmartwychwstaną, czyż nie czytaliście w Księdze Mojżesza, w opowiadaniu „O krzaku”? Gdzie Bóg mówi: „Jam Bóg Abrahama i Bóg Izaaka, i Bóg Jakuba? Bóg nie jest Bogiem umarłych, ale żyjących! Jesteście więc w wielkim błędzie” (Mk 12, 18—27).

Saduceusze widzieli, że Chrystus głosi naukę o istnieniu duszy ludzkiej i powszechnym zmartwychwstaniu. Wysuwają więc trudność z prawa Mojżeszowego, przemawiają — ich zdaniem — przeciw nauce Chrystusa. Wspominają o nakazie Mojżesza, by brat poślubił wdowę po bracie. Prawo to nosi miano lewiratu, a po polsku dziewierzstwa. Na jego bazie wymyślili sensacyjny przykład o siedmiu braciach poślubiających jedną żonę. Czyją będzie ona po zmartwychwstaniu? Jednego? A może wszystkich? Sądzi, że tak do wzięcia postawionego pytania Chrystus nie rozwiąże. Dla nich trudność ta przemawiała jednoznacznie za tym, że nie ma zmartwychwstania. Niesprawiedliwie byłoby bowiem dać tę kobietę jednemu, a występkiem — całej siódemce. Sokoro Mojżesz ustanowił prawo lewiratu, więc jest jedynie życie doczesne, którego kresem jest śmierć, która definitywnie kończy istnienie jednostki. Każdy, kto wierzy w duchy i możliwość zmartwychwstania ludzi — zdaniem saduceuszów — osmiesza się i sprzeciwia Objawieniu.

Pilnie i dokładnie prześledźmy replikę Zbawiciela. Przyda się ona nam, by wal-

czyć z wątpliwościami rodzącymi się w naszych umysłach odnośnie istnienia duszy i możliwości życia po śmierci, a także po to, by zyskać argumenty z ust samego Zbawiciela w dyskusji z tymi, którzy jeszcze dziś podzielają poglądy saduceuszów nawet w gronie ludzi wierzących i przyjmujących za bazę swej wiary nie tylko pięć Ksiąg Mojżeszowych, ale też cały Nowy Testament. Dzisiejsi saduceusze wędrują po domach i obiecują rychłe nastanie raju na ziemi w zbudowanym Królestwie Chrystusa według ich planów i marzeń. Wbrew Chrystusowi uważają, że człowiek nie ma w sobie pierwiastka nieśmiertelnego. Chociaż dzielają ze Zbawicielem wiarę w zmartwychwstanie, rozumieją je jako powrót do tego samego życia, które teraz prowadzimy; z pracą na roli, ożenkami, rodzeniem dzieci itp. Jak się to ma do nauki Chrystusa osądźmy po medytacji nad słowami naszego Mistrza: „Wasz błąd na tym polega, że nie znacie Pism ani mocy Bożej. Bo kiedy ludzie powstaną z martwych, nie będą się żenić ani za mąż wychodzić, lecz będą jak aniołowie w niebie”.

Saduceusze nie przypuszczali, że odejdą pokonani. Chrystus pominął bowiem ukryty w ich opowieści niesmaczny żart i odpowiedział bardzo poważnie. Przy okazji wytknął im, że nie rozumieją Pisma świętego i nie znają mocy Boga. A przecież oni uważali się za ekspertów od tłumaczenia i wyjaśnienia Biblii! Dziś Chrystus też przestrzega nieomylnych pyszałków: „Błędzicie bardzo”. **Ks. A.B.**



Kalendarz liturgiczny Kościołów starokatolickich przewiduje na dzień 24 października uroczystość ku czci św. Rafała archanioła. Przez wiele dziesięcioleci, w tym samym dniu obchodził jego święto również Kościół rzymskokatolicki. Jednak po roku 1969 (przeprowadzona została wówczas reforma liturgiczna) Kościół ten wspomina go wspólnie z archaniołami Michałem i Gabrielem w dniu 29 września.

Jedyną księgą biblijną przekazującą stosunkowo obszerną relację o tym duchu niebieskim, jest — pełne uroku i wzniosłości — opowiadanie, znane w kanonie Starego Testamentu jako Księga Tobiasza. Czas jej powstania umieścić należy między III a II wiekiem przed Chrystusem. Wskazują na to specyficzne, mądrościowe tendencje księgi oraz wzmianka o tzw. „prawie lewiratu” (zobowiązywało ono najbliższego krewnego zmarłego męża do małżeństwa z wdową, celem zapewnienia ciągłości jego rodu), praktykowanym w narodzie izraelskim do końca II wieku.

Naczelnym motywem teologicznym wspomnianej księgi biblijnej jest Opatrzność Boża, czuwająca nad Izraelitami, wiernymi prawu Mojżeszowemu. Stąd też cierpienie jest próbą zsyłaną na ludzi przez Boga, który nagradza je później tym większą

pomyślnością. Rozwijająca się nauka o aniołach i ich roli w życiu ludzi (Rafał) oraz demonach (Asmodeusz), wskazuje na znajomość autora księgi pierwszych prądów apokaliptycznych. Innym dowodem zaawansowanej teologii judaizmu jest ukazanie wielkiej roli uczynków miłosierdzia (grzebanie umarłych oraz wspieranie potrzebujących), jak również ideał harmonijnego, szczęśliwego życia rodzinnego.

O działalności wspomnianego wyżej ducha niebieskiego (bez podawania jego imienia), nadmienienia jeszcze ewangelia św. Jana (por. J 5, 2—4). Takiego zdania jest większość biblistów katolickich.

Księgi apokryficzne (zarówno żydowskie, jak i chrześcijańskie) nie wiele już dodają do tego, o czym dowiadujemy się z ksiąg biblijnych. Jednak — również i one — nazywają archanioła Rafała jednym z siedmiu najwyższych duchów niebieskich, księciem aniołów oraz wspominają

o jego roli w życiu ludzi. Czynią go wreszcie opiekunem podróży. Za takiego uznaje go od wieków również pobożność chrześcijańska.

Korzystając z dorocznej uroczystości tego „księcia aniołów”, postaram się ukazać jego postać i działalność, w oparciu o naukę objawoną zawartą we wspomnianych już księgach Biblii. I to też będzie treścią niniejszego opracowania.

Rafał — to określenie hebrajskie (z grupy imion teoforycznych) zawierające element El = Bóg, Pan. Stąd też hebrajskie imię Raphael (spolszczone: Rafał) tłumaczyć należy jako „Bóg uzdrawia”.

Osoba i pochodzenie tego ducha niebieskiego nie budzą najmniejszych wątpliwości. Bowiem pod koniec wspomnianej księgi, ten wysłannik niebios przedstawia się rodzinie Tobiasza, mówiąc: „Ja jestem Rafał, jeden z siedmiu aniołów, którzy stoimy w pogotowiu (by pełnić rozkazy Boga) i wchodzi przed majestat Pański” (Tb 12, 15). Warto tu może jeszcze przypomnieć, że liczba 7 była u Izraelitów święta.

Księga zawiera opowiadanie o rodzinie Tobiasza (ojca). „Z pokolenia Neftalego, którego wprowadził do niewoli Salmanasar, król asyryjski” (Tb 1, 1b—2a). Był on człowiekiem równie zamożnym i poważnym, jak i pobożnym. Jeszcze podczas pobytu w swojej ojczyźnie — gdy wszyscy jego współziomkowie kłaniali

zwracając się do syna, rzekł: „Poszukaj sobie człowieka zaufanego, który pójdzie z tobą. (A my) damy mu zapłatę, skoro powrócisz” (Tb 5, 3b). Wówczas młody Tobiasz „spotkał stojącego przed sobą anioła Rafała, a nie wiedział, że jest to anioł Boży” (Tb 5, 4), który ukazał mu się w ludzkiej postaci. Napotkany wyraził chęć udania się z Tobiaszem z Niniwy do Medii, w charakterze przewodnika i towarzysza podróży. Skoro zaś przyprawdzał nieznanego do swego ojca, ten przedstawił mu się, mówiąc: „Jestem Azariasz, syn wielkiego Ananiasza, spośród twoich braci” (Tb 5, 13). Rafał nie skłamał, ponieważ ukazał się w postaci ludzkiej, przyjmując wygląd człowieka — Azariasza, bliskiego krewnego Tobiasza.

Już na początku podróży młody Tobiasz doznaje pomocy ze strony swego towarzysza. Skoro bowiem — jak relacjonuje autor księgi — zatrzymali się na noc, „chłopiec wszedł do rzeki Tygrys, aby umyć nogi. Wtedy wynurzyła się z wody wielka ryba i chciała odgryźć nogę chłopca... A anioł rzekł...: Uchwyc ją i nie puszczaj... Wtedy powiedział mu znowu anioł: Rozplataj tę rybę i wyjmij z niej żółć, serce i wątroby... Żółć bowiem, serce i wątroba jej są pożytecznym lekarstwem” (Tb 6, 1—4). I rzeczywiście, wkrótce miały one okazać się pomocne osobom bliskim Tobiaszowi.

Wspomniana wyżej pomoc niepozostała jedyną przysługą, wyświadczoną Tobiaszowi przez anioła. Gdy bowiem zbliżyli się do miasta Ekbatany w Medii, wy-

ARCHANIOŁ RAFAŁ według nauki Biblii

się cielcowi — on jeden odbywał nakazane prawem pielgrzymki do Jerozolimy i składał dziesięciny. Nie zapomniał również o wspomaganiu wdów i sierot. Także podczas pobytu w niewoli nie zaniedbywał uczynków dobroczynności. Wspierał bowiem potrzebujących współbraci oraz grzebał zwłoki pomordowanych, czym naraził się władcy asyryjskiemu. Jednak mimo jego prawości spotkało go nieszczęście: utracił nie tylko majątek, ale i wzrok, zaś jego żona — obarczona troską o utrzymanie rodziny — odnosiła się do niego z niechęcią (por. Tb 1, 3—2, 14).

Będąc w nieszczęściu, „Tobiasz przypomniał sobie o pieniądzech, które (wcześniej) złożył u Raguela w Raga w Medii” (Tb 4, 1). Postanowił więc posłać swego syna Tobiasza do przyjaciela, celem podjęcia zdeponowanej u niego sumy (dziesięciu talentów srebra), stanowiącej wielki majątek. Ponieważ jednak droga była długa i pełna niebezpieczeństw,

padło im się zatrzymać w domu Raguela. Tutaj spotykają jego córkę Sarę, która „była wydawana już za siedmiu mężów i... oni zmarli” (Tb 6, 14), zabici przez złego ducha. Azariasz poradził Tobiaszowi, by ożenił się z Sarą, do czego z racji „prawa lewiratu” był zobowiązany (por. Tb 6, 10—13). Równocześnie pomógł swemu podopiecznemu (przez spalenie serca i wątroby ryby, co miało znaczenie symboliczne) oraz osobistą ingerencją unieszkodliwić moc demona; zmusił go bowiem moralnie do przebywania z dala od ludzi. Tak więc młody Tobiasz stał się pierwszym mężem Sary, który nie podzielił losu swoich poprzedników (por. Tb 8, 1—14). Fatum ciężące nad rodziną Raguela przestało działać.

W zaistniałej sytuacji został Tobiasz zatrzymany w domu swoich teściów przez czternaście dni (por. Tb 8, 20). Nie był więc

Ciąg dalszy na str. 5.

Pierwszy Biskup przyjął delegację ACYPL

W dniu 9 czerwca br. Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski przyjął w Kurii Biskupiej w Warszawie delegację Amerykańskiej Rady Młodych Przywódców Politycznych (ACYPL) z USA. W skład delegacji wchodził: John J. Kulewicz (Ohio), Donald R. White (Karolina Południowa), Sheila Gallagher (Kalifornia), Alexandra Glowacki (Washington), John F. Reichard (członek Michigan Export Development Authority), Geth Halteman (członek Izby Reprezentantów Stanu Tennessee), Charles Clay (członek Senatu Stanu Georgia), Maryline Michel Kulewicz (z-ca dyrektora w Urzędzie Sekretarza Stanu Ohio), Joshua L. Dorosin (specjalista w Biurze ACYPL). W spotkaniu także udział wzięli: ks. Michael Roshak — dyrektor Biura Amerykańskiej Rady Kościołów w USA, ks. doc. dr Edward Bałaker oraz ks. Ryszard Dąbrowski — kanclerz Kurii Biskupiej.

Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski poinformował młodych przywódców politycznych z USA o sytuacji wyznaniowej w Polsce: omówił działalność Polskiej Rady Ekumenicznej, Kościołów zrzeszonych w PRE, a także pracę duszpasterską, ekumeniczną i pokojową Kościoła Polskokatolickiego.

W dalszej części spotkania mówiono o przemianach społeczno-politycznych i gospodarczych w naszym kraju. Podkreślono, że przemiany te wynikają z ustaleń „okrągłego stołu”. Kierunek i intencja tych zmian jest jednoznaczna — stworzenie systemu demokracji parlamentarnej. Pierwszym krokiem na drodze do tego systemu były wybory 4 czerwca, które zdecydowały o nowym układzie sił w Sejmie i Senacie. Nowy parlament będzie musiał rozstrzygnąć wiele trudnych kwestii, nadając impuls i kierunek rozwojowi społecznemu, politycznemu i gospodarczemu w naszym kraju.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że droga do demokracji parlamentarnej nie ma swojego odpowiednika wśród państw Europy Wschodniej. Jesteśmy pierwsi. Z faktu tego wypływa pewna satysfakcja, ale przede wszystkim świadomość czekających nas trudności i niebezpieczeństw. Trudności te dodatkowo pogłębia fakt, że reformy w Polsce przeprowadzamy w sytuacji ogromnego kryzysu gospodarczego. Sytuacja ta wymaga szybkich decyzji hamujących regres gospodarczy i opracowania kierunku zmian generalnych w gospodarce, uwzględniających zalecenia Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego. Tu można oczekiwać wielu niepopularnych decyzji, które wraz ze społeczną niecierpliwością mogą stać się największym niebezpieczeństwem dla przemian zachodzących w Polsce.

W tej sytuacji, tylko partnerska współpraca wszystkich rzeczywistych sił politycznych, których nadrzędną racją będzie dobro państwa i jego obywateli, stworzy realną szansę wyźwignięcia Polski z dzisiejszej, trudnej sytuacji. W tej współpracy pragniemy wziąć udział także nasz Kościół, wyrażając swe zadanie słowami św. Piotra: „...bądźcie wszyscy jednomyślni, współpracujący, braterscy, miłosierni, pokorni, nie oddawajcie złem za zło, ani obelgą za obelgę, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to powołani zostaliście abyście odziedziczyli błogosławieństwo” (1 P 3, 8—12).



Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski powitał uczestników spotkania. Obok (z prawej) ks. Michael Roshak — dyrektor Biura Amerykańskiej Rady Kościołów w USA



W czasie spotkania



Młodzi przywódcy polityczni z USA

w stanie — przynajmniej w tej chwili — wypełnić polecenia ojca. W tej sytuacji Azariasz, wyposażony na drogę w dwa wielbłądy i służbę, udał się do Raga, by odebrać od Gabaela pieniądze należne starem Tobiaszowi. Przy okazji sprowadził Gabaela na wesele do Ekbatany (por. Tb 9, 1—6).

Po zakończeniu uroczystości weselnych w domu Raguela, zwracając się doń, „Tobiasz mu powiedział: „Pozwól mi, abym odszedł stąd do domu ojca mego. Wtedy Raguel wstał, dał Tobiaszowi jego żonę Sarę i połowę całego majątku... i tak odesłał ich w zdrowiu” (Tb 10, 9—11a) do domu jego rodziców, którzy z niecierpliwością oczekiwali powrotu syna.

Gdy zaś nasi podróżnicy zbliżyli się do Niniwy, „Rafał rzekł do Tobiasza, zanim ten zbliżył się do ojca: Wiem, że otworzą mi się oczy. Potrzyj (więc) żółcią ryby jego oczy, a lekarstwo wygrzyzie i ściągnie bielmo z je-

Nowotestamentowym fragmencem odnoszonym do tego Archanioła (nadmieniłem już o tym wcześniej), jest tekst z czwartej Ewangelii. Czytamy w niej bowiem: „W Jerozolimie jest przy Owczej Bramie sadzawka, zwana po hebrajsku Betezda, mająca pięć krużganków. W nich to leżało mnóstwo chorych, ślepych, chrymch i wycieńczonych, którzy czekali na poruszenie wody. Od czasu do czasu stępował bowiem anioł Pana do sadzawki i poruszał wodę. Kto więc po poruszeniu wody pierwszy do niej wstąpił, odzyskiwał zdrowie (bez względu na to), jakkolwiek chorąbą był dotknięty” (J 5, 2—4). Komentując ten fragment ewangelii, G. Ricciotti pisze: „W północnej części Jerozolimy... a dokładnie blisko bramy miasta, którą nazywano Probatika, to jest Owczą Bramą, znajdowała się sadzawka, zwana również Betezda. Woda w niej pochodziła z podziemnego źródła, które... tryskało od czasu do czasu. Wodzie tej przypisywano właściwości lecznicze, szczególnie wówczas, kiedy



Tobiasz „(...) wszedł do rzeki Tygrys, aby umyć nogi. Wtedy wynurzyła się z wody wielka ryba i chciała odgryźć nogę chłopca (...). A anioł rzekł (...): Uchwycić ją i nie puszczaj (...)” (Tb 6, 1—2)

go oczu, a ojciec twój przejrzy i zobaczy światło... I przystąpił do niego Tobiasz..., i położył mu lekarstwo, i odczekał chwilę. Potem zerwał... (bielmo) z rogów jego oczu. A Tobiasz starszy rzucił mu się na szyję, zaczął płakać i zawołał: Ujrzałem cię, dziecko, światło oczu moich” (Tb 11, 7—8; 11—13). Warto tu może przypomnieć, że narody starożytne używały żółci rybiej jako lekarstwa na oczy. Jednak w przypadku Tobiasza jego uzdrowienie miało charakter cudowny (por. Tb 11, 16). Gdy zaś ojciec i syn chcą sobie wynagrodzić Azariasza, ten wyjaśnia im, kim właściwie jest (por. Tb 12, 15). „Na to przelecieli się obaj, upadli na twarz przed nim i bali się bardzo” (Tb 12, 16). Tak było zawsze, gdy Izraelita zobaczył kogoś z zaświatów. Jednak wysłannik Pański uspokoił ich, mówiąc: „Nie bójcie się! Pokój wam! Uwielbiajcie Boga po wszystkie wieki! To, że byłem z wami, nie było moją zasługą, lecz było z woli Bożej... A teraz uwielbiajcie Pana na ziemi i dziękujcie Bogu! A oto ja wstępuję do Tego, który mnie posłał” (Tb 12, 17—18, 20), abym wam przyszedł z pomocą.

źródło zaczynało tryskać, wypełniając sadzawkę wodą” (Życie Jezusa Chrystusa, Warszawa 1954, str. 409). Wielu egzegetów katolickich utrzymuje, że aniołem, który nadawał cudowną moc wodzie sadzawki, był również archanioł Rafał.

Kult tego „niebieskiego dostojnika” najwcześniej rozwinął się na Wschodzie. Stamtąd — w nieznanym bliżej okolicznościach — przeniesiony został na Zachód. Początki jego czci sięgają drugiej połowy VII wieku, chociaż nie została ustalona jednolita data jego uroczystości. W różnych bowiem prowincjach kościelnych obchodzona była w różnych terminach. Archanioł Rafał czczony jest jako patron podróżnych i chorych. W XV wieku i później, podkreślany jest szczególnie mocno jego patronat nad podróżującymi. Od tego czasu w rytuale Kościoła zachodniego znane jest specjalne błogosławieństwo, które udzielane było ludziom wybierającym się w podróż, dla wyproszenia dla nich specjalnej opieki tego niebieskiego Patrona.

Ks. Jan KUCZEK

W Warszawie podpisane zostało wstępne porozumienie między przedsiębiorstwem „Porty lotnicze” i amerykańską firmą „United Parcel Service” w sprawie utworzenia spółki joint venture zajmującej się ekspresowym dostarczaniem drogą lotniczą małych przesyłek o wadze do 5 kg. Na początek — niemal z całego świata do Polski, a w przyszłości także i w odwrotnym kierunku.

W Warszawie zakończył się pierwszy po wojnie w Polsce zjazd oficerów służby stałej kawalerii II Rzeczypospolitej. Przybyło nań ponad 150 oficerów służby stałej oraz oficerów i podchorążych rezerwy kawalerii z kraju i zagranicy.

W Warszawie trwają przygotowania do otwarcia prywatnego domu towarowego. Znajdzie się on na ul. Puławskiej 101. Na dole jako pierwszy otworzy podwoje bar szybkiej obsługi (w porozumieniu z McDonaldem), a potem powstanie góra, czyli piętro z towarami przemysłowymi i powyżej restauracja. Dom towarowy to nazwa na wyrost, raczej ma to być kombajn handlowo-żywnościowy, ale to szczegół. Spółka „Troskali”, która otworzy ten obiekt, ma nadzieję szybkiego zrobienia dobrego interesu, co może zaowocuje kiedyś kolejnymi obiektami.

Konrad Strzelecki napisał w „Gazecie Krakowskiej”: „Wszyscy znający eksport naszego budownictwa i usług zgodnie twierdzą, że to żaden biznes dla kraju. że to szajs, do którego państwo dopłaca. Interes jest korzystny jedynie dla tych, którzy pracują na zagranicznych budowach i potem swoimi dulkami wspierają narodowy Pewex. Jeśli do budowlanego eksportu w Libii dopłacamy ciężkie setki milionów, jeśli tyleż milionów utopiliśmy w ilach Mezopotamii, jeśli sprzęt, ludzi i potężny potencjał budowlany kraju, a przede wszystkim Krakowa, marnujemy za grosze gdzieś tam za Uralem — to ja przeproszam, po co my mamy jeść te żaby?”

Polska Partia Zielonych przekazała PAP oświadczenie, w którym ostrzega, że J. Bryczkowski — który ostatnio spotkał się z J. Dobraczyńskim — nie jest liderem „zielonych”. W oświadczeniu podkreśla się, iż „zieloni” nie zamierzali i nie zamierzają spotykać się z przedstawicielami PRON.



Ta zdjęcie pochodzi jeszcze z obrad „okrągłego stołu”. Obecnie, 12 września 1989 r., Sejm powołał 402 głosami przy 13 wstrzymujących się rząd pod przewodnictwem Tadeusza Mazowieckiego.

Prasa turecka poinformowała, że u kilku osób hospitalizowanych w południowo-zachodnich rejonach kraju rozpoznano cholera. Istnieje zagrożenie rozszerzenia się epidemii.

Rząd szwedzki podjął niedawno decyzję o przyznaniu Polsce bezpośredniej pomocy w wysokości 300 mln koron szwedzkich (niecałe 45 mln dolarów) przeznaczoną na inwestycje i inne przedsięwzięcia, które mogą przyczynić się do poprawy czystości środowiska. Pomoc ta ma być rozłożona na 3 lata. Pieniądze będą wypłacone bezpośrednio z budżetu Agencji ds. Rozwoju Międzynarodowego, kierującej szwedzką pomocą gospodarczą dla krajów Trzeciego Świata. Po raz pierwszy fundusze te zostaną wykorzystane na finansowanie celów w kraju, który nie należał do tradycyjnych odbiorców pomocy rozwojowej.

Prokuratura słowacka ostrzega, że gra, znana u nas jako „łańcuszek świętego Antoniego” połączona z nieuzasadnionym bogaceniem się, jest nielegalna i zabroniona, a przesyłane kwoty będą konfiskowane na rzecz skarbu państwa, zaś osoby grające w „łańcuszek” pociągnięte do odpowiedzialności karnej.

Wysiłki kilkunastu centralnych banków krajów Zachodu nie zdają się na wiele. Skoordinowane działania na rzecz powstrzymania wzrostu kursu dolara wobec innych walut nie przynoszą oczekiwanego efektu. Dolar rośnie w siłę i nie zanosi się, by tendencja ta miała zostać powstrzymana. Haura Kimura z nowojorskiej filii Bank of Tokyo tłumaczy tym, że następuje korekta zanizzonego w ostatnich trzech latach kursu dolara. Lillana Nealony z nowojorskiej filii Union Bank of Switzerland mówi, że kurs ten jest wciąż niski, i radzi: „Zamknij oczy i kupuj dolary”.

Zakończyła się w Belgradzie 9. konferencja szefów państw i rządów krajów niezaangażowanych. W zgodnej opinii obserwatorów, konferencja belgradzka potwierdziła zwrot ruchu niezaangażowanych ku przyszłości przez odejście od nurtu szkodzącej mu zbyt ideologizacji i położenie nacisku na pragmatyzm, odrzucenie koncepcji konfrontacyjnych na rzecz odprężenia, podejmowanie szerokiego dialogu na linii Północ-Południe i pogłębienie współpracy na linii Północ-Południe.



Dziennikarka „Sterna” odwiedziła w towarzystwie fotoreportera wielką gwiazdę ekranu, Shirley MacLaine w jej domu w pobliżu Seattle.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Dane sprzed kilku tygodni (już oczywiście w tej chwili nieaktualne) mówią, że na świecie na AIDS choruje ok. 160 tys. osób. Prawdopodobnie jest ich jednak kilka razy więcej, bo nie wszystkie kraje prowadzą statystykę tej choroby, nie wszystkie też, które to robią, prowadzą ją dokładnie.

Jeśli chodzi o Polskę, to dane sprzed trzech tygodni (w chwili oddawania numeru do druku, bo gdy Czytelnicy dostaną go do rąk, minie dalsze 5 tygodni, co w tej sytuacji jest okresem bardzo długim) mówią, że jest w kraju 401 nosicieli, w tym 250 narkomanów 16 osób chorych ze stwierdzonymi pełnymi objawami AIDS, 11 już zmarło. Jednak jeszcze miesiąc temu (znów w chwili oddawania numeru do druku) było w Polsce 300 nosicieli wirusa HIV. Widać więc, jak zaskazujące jest tempo rozprzestrzeniania się tej choroby.

Na V Międzynarodowej Konferencji poświęconej AIDS, jaka odbyła się w czerwcu br. w Montrealu. Jonathan Mann, szef komórki zajmującej się problemami AIDS w Światowej Organizacji Zdrowia stwierdził, że lata dziewięćdziesiąte będą w tym względzie jeszcze gorsze niż lata osiemdziesiąte.

Polska nie jest w tej chwili pod względem liczby chorych krajem najbardziej zagrożonym. Spośród krajów europejskich Francja ma w tej chwili ok. 6 tys. chorych na AIDS. Włochy — 3 tys., tak samo jak Anglia. W Polsce jednak zagrożenie zachorowalnością jest ogromne. Zdaniem niektórych specjalistów ogromna większość narkomanów w Polsce jest albo niedługo będzie nosicielem wirusa.

Narkomani stanowią bowiem obecnie w Polsce grupę największego ryzyka. I nic dziwnego, skoro tych samych igieł i strzykawek używają oni dziesiątki i setki razy. Różne statystyki podają różne dane co do ilości narkomanów w Polsce. Uważa się jednak, że ok. 200 tys. osób ma lub miało jakiś kontakt z narkotykami, z czego ok. 50 tys. uczniów. W tej liczbie są jednak zapewne i tacy, których kontakt z narkotykami jest jeszcze na razie sporadyczny lub ci, którzy dopiero zaczynają — od wacania.

W wielu krajach Europy Zachodniej sprzęt jednorazowy do zastrzyków daje się narkomanom bezpłatnie, u nas natomiast — niezależnie od opinii, jaką wydałaby zapewne o takim postępowaniu większość społeczeństwa — u nas sprzętu tego brakuje, i to w sposób drastyczny. Po-

Ciąg dalszy na str. 7.

Z zagadnień dogmatyki katolickiej



nami. Tacy nowi ludzie nie uczestniczyli w całym Misterium. Musieli najpierw dobrze poznać prawdy wiary, słuchając słów Pisma Świętego i kazań. Po złożeniu przez nich wyznania wiary i przyjęciu Chrztu świętego — stawali się pełnoprawnymi członkami Kościoła i mogli uczestniczyć w całym Misterium. Ludzi uczących się wiary zwano katechumenami, a ta część Mszy świętej, w czasie której katechumeni poznawali naukę Chrystusa — nosiła miano Mszy katechumenów. Dzisiaj ta część dzieli się na dwie mniejsze: obrzędy wstępne i liturgię słowa. Po mszy katechumenów następowała Msza wiernych, którą obecnie określamy mianem i turgii eucharystycznej. W tej części dawniej wyróżniano: Ofiarowanie, Przeistoczenie, Komunię świętą. Ostatnią wielką częścią Mszy świętej jest Komunia święta. Najogólniej mówiąc, obecnie Msza święta składa się z dwóch Stołów: ze Stołu Słowa Bożego, co pokrywa się mniej więcej z dawną liturgią Mszy Katechumenów, i ze Stołu eucharystycznego, którym to mianem za tajemno określenie: Msza święta wiernych.

Cała Msza święta jest świętym Aktem ofiarnym i modlitwom Kościoła, czyli Wspólnoty wiernych Chrystusa. Nie można jej pod żadnym pozorem traktować jako prywatnej daniny czy ho-

Główne części Mszy świętej

Od samego początku istnienia Kościoła, Msza święta była ośrodkiem życia religijnego chrześcijan. To nic, że zmieniła swoje nazwy i liturgię. Mówiono o niej: Łamanie Chleba, Eucharystia, Uczta święta, później Stół Ofiarny, Ofiara czy wręcz Najświętsza Ofiara Mszy świętej. Zawsze jednak była to Bezkrwawa Ofiara Chrystusa pod postaciami Chleba i Wina. Chrześcijanie uczestniczyli w niej chętnie. Do gorliwości w korzystaniu z Eucharystii mobilizowała ich miłość, wdzięczność i posłuszeństwo. Wierzyli, że w Znak Chleba i Wina przyjmują samego Zbawiciela — Dar niebos dla ludzi i Ofiarę ludzkości dla Ojca niebieskiego.

Pierwsi chrześcijanie cenili Najświętszy Sakrament i uważali Go za wielki skarb. W obawie, by ten skarb nie znalazł się w niepowołanych rękach, strzegli go przed wrogami. Pamiętać musimy, że pierwsze wieki istnienia chrześcijaństwa charakteryzują fale krwawych prześladowań, tak ze strony judaizmu, jak

też ze strony pogańskich kultów, faworyzowanych przez władców rzymskiego cesarstwa. Wyznawcy Chrystusa gromadzą się potajemnie, najczęściej porą nocną, i w takich miejscach, gdzie mogą spokojnie uczestniczyć w Ofierze Mszy św. Chronili więc nie tylko siebie, ale też samą Eucharystię. Ta ostrożność miała dobre i złe skutki. Pobudzała zainteresowanie pogan Chrystusem i Jego Kościołem, dzięki czemu rosła liczba wierzących, ale też dawała okazję do niewybrednych ataków na chrześcijaństwo. Z drugiej strony — oskarżano wyznawców Chrystusa o kanibalizm, picie ludzkiej krwi i o inne brednie. Wielu dawało się zwieść oszczercom i tak nasilała się nienawiść do Kościoła. To sprawy znane z historii.

A jak postępowali chrześcijanie z tymi, którzy chcieli poznać prawdę i ewentualnie przyłączyć się do grona wyznawców Chrystusa? Dopuszczano ich do zgromadzeń modlitwanych dzięki poręczeniu znajomych lub przyjaciół, którzy już byli chrześcija-

du, składanego Bogu przez jednego człowieka. We Mszy świętej obok kapłana, który jest narzędziem Chrystusa, powinna uczestniczyć przynajmniej jedna osoba. Wymóg ten wynika ze słów samego Zbawiciela: „Gdzie dwóch albo trzech zbierze się w imię moje, tam i ja jestem między nimi!”. Społeczny charakter wynika z tego, że ofiara mszalna jest równocześnie uczta. Ucztować można tylko wspólnie z innymi ludźmi. Nigdy samemu.

Wspomnieliśmy w kilku zdaniach o tym, jak pierwsi chrześcijanie cenili sobie Eucharystię. Podobny zapał i umiłowanie okazują neofici na misjach. A przecież to my, „starzy” chrześcijanie, powinniśmy świecić przykładem tego, jak cenić i jak korzystać ze Mszy świętej. Ciągłe doskonałmy nasz udział w Najświętszej Ofierze. Bądźmy ofiarnikami i biesiadnikami, a nie tylko obserwatorami, czy — nie daj Boże — gapiami na oklepającym już przedstawieniu.

Ks. A. BIELEC

Po śmierci arcybiskupa Meldeartesa Kapituła metropolitalna Utrechtu dokonała wyboru jego następcy. W listopadzie 1767 r. został nim Gautherus Michael Nieuwenhuyzen.

Dalej — wypadki potoczyły się jak już kilka razy wcześniej, jeśli chodzi o stosunki z Rzymem: po zawiadomieniu o dokonaniu wyboru i święceń biskupich Rzym odpowiedział ekskomuniką, która zresztą nie robiła już dużego wrażenia. Faktycznie bowiem zarówno we Francji, jak we Włoszech, Hiszpanii, Portugalii i w Niemczech spora część biskupów i duchownych sprzyjała Kościołowi Utrechckiemu.

W ciągu lat episkopatu arcybiskupa Van Nieuwenhuyzena (1767—1797) próbowano znów doprowadzić do pojednania z Rzymem, na co zresztą były spore szanse, gdyż na tronie papieskim zasiada wówczas Klemens XIV, który w 1773 r. dokonał kasaty zakonu jezuitów. Kościołowi Utrechckiemu sprzyjała również Maria Teresa Austriaczka.

W tej sytuacji Kościół Utrechcki wysłał do Rzymu swego przedstawiciela na rozmowy, ale niestety przed ich podjęciem Klemens XIV zmarł nagle. Jego śmierć znów oddaliła nadzieje na pojednanie, gdyż jego następcą, Pius VI, zajął raczej stronę „jezuicką”.

Po trzydziestoletnim episkopacie arcybiskup Van Nieuwenhuyzen zmarł w kwietniu 1797 r.

Jego następca, Johannes Jacobus Van Rhijn wybrany został w kilka tygodni później, a po konsekracji został — on również — wyklęty przez Rzym.

W początkach XIX w. w Holandii północnej nastąpiły poważne zmiany polityczne. Cesarz Napoleon I stworzył królestwo Holandii i osadził na jego tronie swego brata Ludwika. Kilku duchownych Kościoła Utrechckiego miało nadzieję, że nowe państwo zakończy spory wewnętrzkościelne. Jeden z nich, Martinus Glosbergen, zwrócił się do arcybiskupa Van Rhijna z propozycją, aby biskupi złożyli na ręce papieża dymisję w celu ułatwienia mu dokonania wyboru nowych biskupów. Glosbergen liczył w tym na przychylność Rzymu, co oczywiście było zbytecznym optymizmem. Glosbergen go-tów był na wszelkie ustępstwa wobec Rzymu, nazywając swój ruch ireneizmem.

Idee Glosbergena były jednak dla Kościoła Utrechckiego niebezpieczne, zagrażały wręcz jego istnieniu. Kres ruchowi irenejs-

Kościół Utrechcki

w II poł. XVIII w. i I poł. XIX w.

kiemu położyła śmierć arcybiskupa Van Rhijna w 1808 roku,

Niebezpieczeństwo nie zostało jednak całkiem zażegnane.

Po śmierci Van Rhijna Kapituła Utrechtu wybrała w trybie pilnym dwóch wikariuszy generalnych, Willibrorda Van Osa i Gijsbertusa de Jong, przygotowując się w ten sposób do elekcji nowego arcybiskupa. Przeszkodził temu jednak dekret króla Ludwika Napoleona, który zakazał dokonywania wyboru. Jego intencja polityczna była jasna: chciał doprowadzić do zaniku sukcesji apostolskiej w Kościele Utrechckim, kładąc w ten sposób kres schizmie.

Sytuacja stała się dla Kościoła Utrechckiego krytyczna, gdy w 1810 r. zmarł biskup Haarlemu. Jedynym biskupem został więc stary biskup Deventer, bardzo już zresztą schorowany.

Kiedy cesarz Napoleon przyłączył Holandię do swego cesarstwa w 1811 r., i gdy w tym samym roku przybył do Utrechtu — Kapituła przyjęła go z szacunkiem, mając nadzieję na zmianę sytuacji. Napoleon odparł jednak, że jego intencją było mianowanie samemu wszystkich biskupów Holandii, tak jak robił we Francji, uzyskując na to placet papieskie.

Upadek Napoleona i wyzwolenie Holandii oddaliło na szczęście niebezpieczeństwo grożące Kościołowi Utrechckiemu.

Na przestrzeni lat wiele parafii tego Kościoła przestało istnieć, inne nie potrafiły zrozumieć jakże istotnych przyczyn konieczności istnienia naprawdę niezależnego Kościoła katolickiego, inne jeszcze — słabsze — połączyły się z silniejszymi. Aby zrozumieć tę sytuację, trzeba uświadomić sobie, że w okresie gdy religia katolicka była zakazana, utworzono wiele maleńkich wspólnot, które zbierały się na Msze św. w prywatnych domach. Dopiero dużo później umożliwiono praktykowanie religii katolickiej w większych wspólnotach, ale czas wyeliminował niektóre mniejsze parafie.

Natychmiast po tych zmianach politycznych Kapituła Utrechtu

dokonała pospiesznego wyboru nowego arcybiskupa. 10 lutego 1814 r. został nim Willibrordus Van Os, który przyjął sakrę biskupią z rąk Gijsbertusa de Jong, biskupa Deventer.

Wywołało to znów niezadowolenie króla Holandii Wilhelma I. Po ostrym upomnieniu rząd przypominał, że należało zapytać o pozwolenie zarówno na wybór arcybiskupa, jak i na jego konsekrację, dając przy tym do zrozumienia, że takie pozwolenie byłoby udzielone. Rychło jednak okazało się, że nie było to takie pewne, gdy bowiem w 1815 r. abp Van Os poprosił o pozwolenie nadania sakry biskupiej nowemu biskupowi Haarlemu — rząd odmówił.

Wyjaśniając takie stanowisko protestanckiego króla przypomnijmy, że Kongres Wiedeński zjednoczył Holandię Północną z częścią południową — Belgią. Król Wilhelm I dążył do całkowitego zjednoczenia tych dwóch, tak bardzo odmiennych części królestwa. Katolicka Belgia z dużym trudem uznawała zwierzchność protestanckiego króla. Aby pozyskać tę część społeczeństwa, król usilnie dążył do zawarcia konkordatu — nie chciał więc podejmować żadnych spraw niewygodnych dla Rzymu, takich jak prośba Kościoła Utrechckiego.

Tymczasem w 1814 r. papież Pius VII odwołał kasatę zakonu jezuitów. Jezuici zaś natychmiast, ze zdwojoną siłą zwrócili się przeciw Kościołowi Utrechckiemu.

W 1823 r. abp Van Os podjął jeszcze jedną próbę ugody z Rzymem za pośrednictwem nuncjusza papieskiego, który przybył do Hagi w związku z konkordatem. Wysiłki Van Osa zostały jednak odrzucone.

28 lutego 1825 r. abp Van Os zmarł. Dwa dni po jego śmierci Kapituła Utrechtu wybrała na nowego arcybiskupa Utrechtu Johanna Van Santena.

Na podstawie książki B.W. Verheya „L'Eglise d'Utrecht” —

tłum. i oprac.

— E. DERELKOWSKA

trzeby wynoszą bowiem — wg normy światowej — ok. 10 sztuk rocznie na jednego obywatela, czyli dla Polski ok. 380 mln sztuk, a przemysł produkuje obecnie w najlepszym razie ok. 240 mln igieł i ok. 300 mln strzykawek. Nie ma więc wątpliwości, że w środowisku narkomanów będą one nadal używane wielokrotnie, potęgując zagrożenie AIDS.

Problem strzykawek i igieł to jednak tylko jedna ze stron tego bardzo złożonego zagadnienia.

W październiku 1986 r. AIDS wpisano w Polsce na listę chorób zakaźnych i w rejestr chorób podlegających przymusowemu leczeniu. Cóż, kiedy taka decyzja jest w zasadzie fikcją, gdyż dla chorych na AIDS powinny być utworzone oddzielne placówki. I to nie odrębne oddziały, położone na terenie normalnych szpitali, ale zupełnie osobne, w wolno stojących budynkach, jak to jest na świecie.

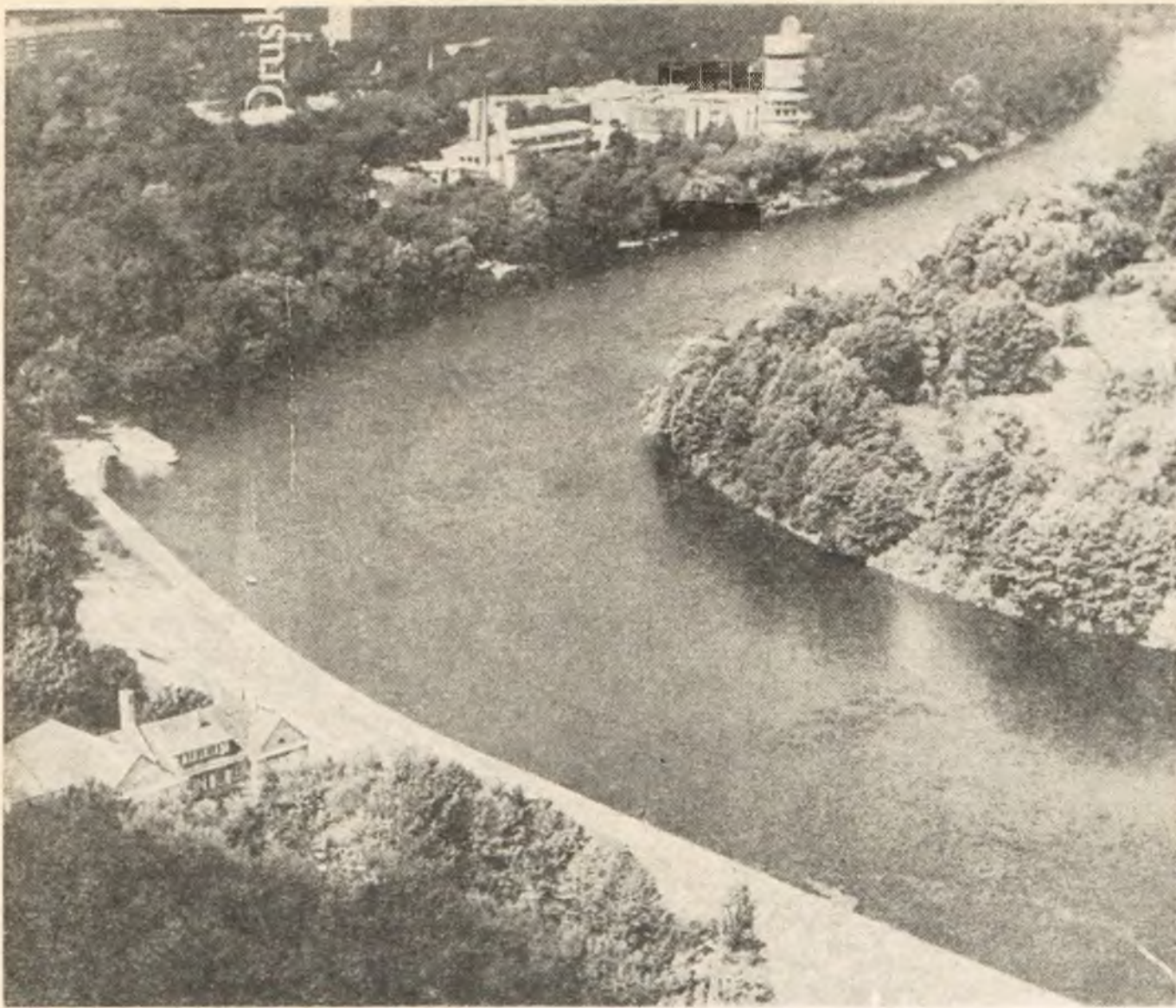
W Polsce natomiast, gdzie nawet o odpowiedniej profilaktyce nie ma mowy ze względu na brak sprzętu jednorazowego, środków dezynfekujących itp. zachodzi możliwość zakażenia się wirusem w szpitalach, z powodu zaleceń (nieoficjalnych, co prawda) przyjmowania np. ciężarnych pacjentek chorych na AIDS do zwykłych placówek ginekologiczno-położniczych.

W obecnej dramatycznej sytuacji taka decyzja może przynieść nieoobliczalne skutki. To też sprzeciwiają się jej dyrektorzy szpitali i lekarze, biały personel i administracja. Lekarze i pielęgniarki nie chcą często pracować z chorymi na AIDS, niektórzy za żadne pieniądze w obecnych polskich warunkach. I właściwie trudno im się dziwić. Pensje osób pracujących w strefie zagrożenia przy zakażonych AIDS do tej pory niewiele różnią się od innych. Nie zachęciło podwyższenie do 200 proc. premii motywacyjnych dla osób mających styczność z AIDS, gdyż uzależniono je od stopnia zagrożenia na różnych stanowiskach. A przecież w naszych obecnych warunkach sanitarnych jest to niemożliwe do określenia!

Przed nowym ministrem zdrowia stoi ogromna ilość problemów do rozwiązania. Cała służba zdrowia znajduje się w stanie krytycznym, nie można jednak odwiekać pewnych decyzji, zwłaszcza tych związanych z bytem biologicznym i zdrowiem narodu. A tak może być, jeśli w sferze profilaktyki AIDS, jak również w sposobach niesienia pomocy chorym na AIDS nie osiągniemy poziomu innych krajów. Nie możemy niestety liczyć na to, że ta dzuma XX w. nas ominie. Musimy się do niej przygotować.

Iwane pytania

AIDS a polska rzeczywistość



Widok
na Niemen
i Druskieniki

Zdrowowisko Druskieniki nad Niemnem

„Pociąg warszawski, zdążający do Wilna, po minięciu Białegostoku wznosi się na coraz to wyższy teren. Szyny kolejowe opuściły dorzecze Narwi i kierują się ku dorzeczu Niemna. Oko jadącego witają miłe, porośnięte lasami pagórki: jesteśmy na wyżynie grodzieńskiej. Koło Sokółki tor kolejowy przebiega obok najwyższego wzniesienia wyżyny grodzieńskiej i wchodząc w dolinę dopływem Niemna będącej rzeki Lososiny towarzyszy jej prawie do samego Grodna”. Cytat ten pochodzi z broszury informacyjnej wydanej w 1937 r. nakładem Komisji Zdrojowej w Druskienikach przez Zakłady Graficzne w Zniczu w Wilnie.

„Za Grodnem tor gwałtownie zwraca się na wschód, biegnie wzdłuż wielkich bagien, jakiejś prastarej doliny i za Wiercieliszkami wpada w czeluść lasów puszczy jezioroskiej. Pociąg i jadącego bierze w swe władanie bór sosnowy i miejsce pagórków zajmuje równina lekko sfałdowana piaszczystymi wydmiami. Po pewnym czasie stajemy na stacji Porzecze. Jadących wagonami bezpośrednio komunikacji unosi teraz pociąg lokalny i po 20 minutach wysiadamy na stacji Druskieniki.

Ogarnia nas zdumienie. Przez długi czas oko oswoiło się z krajobrazem lasów sosnowych, a oto tu wyrasta przed nami kępa liściastej zieleni, jakaś oaza wśród bezmiaru sosnowych obszarów. Dookoła cisza, a u

stóp tej zielonej kępy przewija się niezrównany w swym majestacie i spokoju Niemien”.

Dzisiejsze zdrowowisko Druskieniki chlubi się tym, że corocznie przyjeżdża tu na leczenie ok. 100 tysięcy kuracjuszy tak z Litewskiej SRR, jak i z całego Związku Radzieckiego. Na tutejszy dworzec kolejowy docierają, poprzez wspomniane powyżej Porzecze, bezpośrednio z Moskwy i Leningradu. Margines swobody, z jakiego korzystała Litwa nawet w okresie, gdy nikomu nie śniło się jeszcze o „gorbaczowskiej pierestrojce” widoczny jest m.in. w nowoczesnej zabudowie, wyraźnie odbiegającej od stereotypów socrealistycznego monumentalizmu. I tak, na centralnej promenadzie kurortu, piętrzy się gigant zakładu zdrojowego i fizykoterapeutycznego lecznicy z 20-metrową wieżą z wodociągami, zdolnymi wyciągnąć w ciągu dnia 2 tysiące m³ mineralnej wody. Z konturów giganta wyziera zarówno spokój, jak i dynamika. A umieszczona w elewacji frontowej pokrętna, jasna plecionka w oryginalny sposób kontrastuje z wystającymi ciemnymi betonowymi panelami.

Wśród urządzeń zakładu nie brak basenu, do którego woda spada z wysokości 4 m. Z kaskadowych kąpielni tego basenu kuracjusze korzystają w porze zimowej, latem natomiast wolą pluskać się pod gołym niebem na spiętrzonym rzece Rotniczance.

Imponująco prezentują się sylwety dziesięciu obiektów sanatoryjnych, przeznaczonych do użytku kuracjuszy. Każdy z nich badzo umiejętnie wpisany został przez litewskich projektantów w naturalne otoczenie i dawniejszą zabudowę. Na czoło wysuwa się sanatorium „Egle” (po polsku: jodła), chlubiące się wspaniałe wyposażonym inhalatorium, a także oddziałami: fizykoterapeutycznym i hydroterapeutycznym oraz wodami mineralnymi „Egle I” i „Egle II”. Niemniej okazałe są też wielokompleksowe sanatoria, jak: ukierunkowane na gimnastykę leczniczą i oferujące m.in. podwodne masaż sanatorium „Puszinas” nastawione głównie na terapię zaburzeń trawiennych oraz chorób układu krążenia, służące sanatorium „Lietuva”, a także sanatoria „Vilnius”, „Draugyste”, „Žilvunas” i „Dainava”. Godne uwagi w tych sanatoriach są artystyczne dekoracje pomieszczeń i witrażek K. Szatunasa: „Ptaki” i „Ryby” w „Lietuwie”.

Bogactwem nr 1 Druskienik są solanki, które podawane bywają w postaci naturalnej, ogrzanej i gazowanej. Ich działanie polega na wzmożeniu czynności wydzielniczych żołądka i trzustki. Aktualnie w kurorcie eksploatowanych jest siedem mineralnych źródeł. Źródła te przeważnie różnią się między sobą, gdy idzie o koncentrację rozpuszczonych w nich soli i innych substancji, a do picia podawana jest przede wszystkim

woda ze źródeł „Druskininka” i „Dzukija”. Poza tym wielkim bogactwem nadnienińskiego zdrojowiska są pokłady borowiny o europejskiej renomie.

Druskeniki leżą na trasie na prawym brzegu Niemna, ich centrum przedstawia się jako piaszczyste płaskowzgórze, opasane od wschodu Rotniczanką, od południa spięte jeziorem Drukonie, a od północy i zachodu oblane falami Niemna. Tutejszy mikroklimat charakteryzuje się łagodnością i wszędzie widać obfitość starannie utrzymywanych zielonych terenów. Czyste i nasycone ozonem oraz żywicznym aromatem powietrze stanowi bardzo istotny czynnik leczniczy. We wrześniu 1960 r. powołany został do bytu botaniczny rezerwat o powierzchni 45,8 ha, w skład którego wszedł park rekreacyjny, wyspa na Niemnie i część nadnienińskich nadbrzeży. Ponadto oferują Druskeniki trasy spacerowe: w kierunku dworca, nad jeziora Druskonie i Ożerycis (po polsku: pannieńskie oczy), a także na tzw. Pagonkę i wzdłuż Rotniczanki. Brzegi Rotniczanki spięte są wdzięcznymi mostkami, stoją tu nastrojowe rzeźby i nie brak starej pijalni oraz wspomnianego już miejsca do kąpiei kaskadowych.



Marszałek Józef Piłsudski na tle Niemna

W oczy przyjezdnych zaraz wpadają litewskie narodowe żółto-zielono-czerwone barwy i słyszy się litewski język. Na 17 tysięcy stałych mieszkańców Druskenik 14 tysięcy to Litwini, Polaków jest około tysiąca, reszta — to Rosjanie. Miasto rozłożone jest na planie prostokąta, przeważają domy o trzech, pięciu piętach, ale monotonię tę urozmaicają wysokościowce. Przy głównej promenadzie wznosi się okazała bryła neogotyckiego kościoła z czerwonej cegły, a ufundowana w roku 1865 przez rosyjskich bywalców Druskenik drewniana cerkiew usytuowana jest bardziej na uboczu. Gdzieniedzie widoczne są pozostałości drewnianej zabudowy, nadającej do lat 50-tych ton zdrojowisku. Co się tyczy gmachów użyteczności publicznej, przyciągają wzrok: kino-teatr „Aidas”, dom handlowy „Raigardas” i restauracja „Alka”.

To nie przypadek, że jednej z głównych arterii miasta nadane zostało imię Cziurlionisa. Przedmiotem szczególnej dumy druskeniczian jest to, że właśnie tu spędził dzieciństwo ten narodowy litewski kompozytor i natchniony artysta malarz M.K. Cziurlionis,

którego geniusz zainspirowały druskenickie krajobrazy. W roku 1975, w związku z obchodami stulecia urodzin Cziurlionisa, w eksponowanym punkcie uzdrowiska odsłonięto jego oryginalny pomnik dłuta W. Vildžiunasa, zaś w roku 1963, w drewnianym domu, należącym ongiś do jego rodziców, otwarte zostało muzeum. W muzeum tym pokazywana jest fisharmonia, pianino i niektóre obrazy artysty, a także wykonywane są jego utwory muzyczne.

Nazwa Druskeniki wywodzi się od litewskiego „druskas” — sól. Tutejsze źródła solankowe znane były od najdawniejszych czasów. Miejscowością kuracyjną stały się Druskeniki w końcu XVIII wieku, kiedy zainteresował się nimi świat naukowy Wilna i ukazały się pierwsze opisy kąpieliska. Popularność uzdrowiska gwałtownie wzrastała od lat 30-tych; w połowie XIX wieku częstymi gośćmi byli tu: Kraszewski, Czeczot, Moniuszko i Syrokomla.

Walory lecznicze Druskenik w pełni doceniane były w okresie, gdy w latach 1920—39 uzdrowisko pozostawało w granicach Polski. Zarząd zdrojowiska dokonał w latach 1930 i 1936 głębokich wierceń w celu dotarcia do macierzystych, nie zmieszanych z wo-

nicznym mężom ątanu, jak np. w roku 1930 włoskiemu ministrowi Grandi. Ba, swojemu umiłowaniu dla tutejszych stron dał Piłsudski wyraz we wpisie do Złotej Księgi Druskenik, wpisie, który wzięty został następnie za motto do pięknego przewodnika po Druskenikach z roku 1935 pióra inżyniera Tadeusza Kuleszy. Przewodnik ten wyszedł przy współudziale druskenickiej Komisji Zdrojowej, a wydrukowały go Zakłady Graficzne Mejlachowicza w Grodnie.

Zacytujemy kilka przynajmniej zdań Marszałka z tchnącego poezją jego wpisu do Złotej Księgi Druskenik:

„Kiedy Wielki Stwórca równinę nadnienińską rzeźbił, szedł linią górową i w silniejszym skurczu dłoni kształty ziemi lepił (...) Lecz gdy Stwórca-Rzeźbiarz do Niemna brzegu się zbliżył i zmęczony surowością pracy palcem spocząć pozwolił, z rozkoszy wolności i wypoczynku ku ziemi błogi uśmiech spoczywania posłał (...) Mała Rotniczanka skoczyła radośnie spiesząc ku Niemnowi, jakby sama siebie prześcignąć chciała i tanecznym po kamieniach biegiem w niespodziane, a na oścież otwarte wrota wąwozu się wsączyła (...). W ten sposób Druskeniki były niespodzianką myśli Stwórcy w odpoczynku, gdy Ten się uśmiechał”...

Nie obeszło się również bez tego, by nadnienińskie wczasy Piłsudskiego nie odbiły się echem w poezji polskiej dwudziestolecia międzywojennego. I tak istnieje — recytowała — go na druskenickich imprezach Hanka Ordonówna — wiersz Tuwima, zaczynający się od słów:

„Gdzie Rotniczanka wody niesie, i Niemen wpada weń a pan; Przyjeżdża tam, co rok pod jesień, ten zadumany, starszy pan (...)”

Ramy naszego szkicu są ograniczone, ale — obok pochwały Piłsudskiego dla nadnienińskiej przyrody — pozwolimy sobie jeszcze zacytować rzewne elegium J.I. Kraszewskiego wód druskenickich: „Bóg wlał w te źródła moc dziwną, której żaden rozród chemiczny i mądrość ludzka nie pochwyli (...) Ta woda jakby Opatrznością umyślnie wyrobiona (...) ja w niej widzę prowincjonalną opiekę Bożą nad nami a dla ludzi, którzy pierwsi u źródła tego ośmielali się powiedzieć za głosem tłumu „Tu jest zdrowie” — czuję prawdziwą i serdeczną wdzięczność”...

Autor chce dać wyraz radości, że w roku 1989, gdy te słowa były pisane, litewskiemu uzdrowisku Druskeniki dane zostało pięknie się rozwinąć. Stale podreperowują tu swe zdrowie dziesiątki tysięcy kuracjuszy. Jednocześnie wszystko wskazuje na to, że wobec rozluźnienia barier granicznych między PRL a ZSRR, coraz częściej zaglądać tu będą goście z Polski, tym bardziej, że w odległym od Druskenik o zaledwie 60 km miasteczku Lazdiai otwarte zostało nowe przejście graniczne. Prowadzi ono do Ogrodnik na naszej Suwalszczyźnie.

I jeszcze jedna uwaga. Bawiąc w Druskenikach, obowiązkowo trzeba odwiedzić pobliską wieś Rotnicę (po litewsku: Ratnyčia). Na miesięcowym cmentarzu zachował się grób zmarłego 11 sierpnia 1846 roku w Druskenikach autora „Piosenek wieśniaczych nad Niemna i Dźwiny” — Jacka Czeczota, piosenkarza, którego imię, jak mówi wierszowany napis na glazie grobowym, „jest wiecznie związane z Adamem Mickiewiczem i Tomaszem Zanem”. Niestety, rzuca się w oczy, że grób jest zaniedbany, co dziwi tym bardziej, iż do Czeczota przyznaje się nie tylko literatura polska, lecz także białoruska. Niedawno w środowiskach białoruskich święcona była 150 rocznica jego śmierci.

ANDRZEJ KEMPF

dami gruntowymi, złóż solanki, co dało w efekcie solankę znacznie bogatszą niż uprzednio eksploatowana. W roku 1937 bardzo uroczyste obchodzono jubileusz stulecia Zakładu Zdrojowego. Nakładem Komisji Zdrojowej wyszła uświetniająca to wydawnictwo księga pamiątkowa. Działo Druskenickie Towarzystwo Lekarskie i prowadzone były badania nad druskenickimi wodami, w których czynny udział brali profesorowie Uniwersytetu im. Stefana Batorego. Towarzystwo Przyjaciół Druskenik zaś, przy poparciu Komisji Zdrojowej, wydawało poświęcone problematyce rozwoju uzdrowiska czasopismo „Ondyna Druskenickich źródeł” (było to wznowienie pisma pod takim właśnie tytułem, jakie drukowane było przy współudziale Kraszewskiego, Narbutta i Syrokomla w latach 1844—46 w Grodnie).

Miłośnikiem Druskenik był sam marszałek Józef Piłsudski. Do dzisiaj żywa jest wśród druskeniczian pamięć o nie istniejącym już drewnianym domu, opodal ujścia Rotniczanki do Niemna, w którym wypoczywał i gdzie udzielał audiencji zagra-

Pomocnik Stalina — Sekretarz Biura Politycznego



(Dalszy ciąg fragmentów książki Borysa Bażanowa pt. „Byłem sekretarzem Stalina”, Kwartalnik Polityczny „Krytyka”, Warszawa 1986 r. Przekład fragmentów rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 42)

„Nazaretian, przekazując mi sprawy sekretariatu Biura Politycznego, mówi: *Towarzyszu Bażanow, nie zdajecie sobie nawet sprawy, jak ważne obejmujecie teraz stanowisko.* Rzeczywiście przekonam się o tym dopiero dwa dni później, gdy po raz pierwszy będę referował projekt porządku dziennego obrad kolejnego posiedzenia Biura Politycznego.

Biuro Polityczne to centralny organ władzy. Rozstrzyga ono wszystkie ważniejsze sprawy związane z kierowaniem państwem (a także światową rewolucją). Obraduje 2–3 razy w tygodniu. Porządek dzienny jego regularnych posiedzeń obejmuje około stu, a niekiedy i 150 spraw. Zdarzają się też posiedzenia nadzwyczajne, poświęcone szczególnie pilnym sprawom. Wszystkie resorty i instytucje centralne, które przesyłają swoje sprawy do decyzji Biura Politycznego, przekazują je mnie — do sekretariatu Biura. Po ich zbadaniu przygotowuję projekt porządku dziennego kolejnego posiedzenia Biura Politycznego. Nie ja go jednak zatwierdzam — decyzję w tej sprawie podejmują trójca. Nieoczekiwanie odkrywam teraz rzeczywisty mechanizm władzy trójcy.

W przeddzień posiedzenia spotykają się ze sobą Zinowiew, Kamieniew i Stalin. Niegdyś posiedzenia te odbywały się zazwyczaj w mieszkaniu Zinowiewa, później zwykle w gabinecie Stalina w KC. Oficjalnym pretekstem jest zatwierdzenie porządku obrad Biura Politycznego. Żaden statut ani przepis nie przewiduje zatwierdzania porządku dziennego. Mogę to zrobić ja, może to zrobić Stalin. Zatwierdza go jednak trójca — owo zebranie trójcy jest w istocie posiedzeniem tajnego rządu, na którym z góry rozstrzyga się wszystkie ważniejsze sprawy. Uczestniczą w nim tylko cztery osoby — trójca i ja. Omawiam pokrótce każdy punkt przewidziany w porządku obrad, charakteryzując zawarty w nim problem. Formalnie rzecz

biorąc, trójca ma decydować, czy załatwić ją w inny sposób. W rzeczywistości ustala sposób jej rozstrzygnięcia, a nawet dzieli między siebie role, jakie trzeba będzie w związku z tym odegrać na jutrzejszym posiedzeniu.

Nie wpisuję do protokołu żadnych postanowień, choć w istocie wszystko z góry decyduje się właśnie tu. Jutro na posiedzeniu Biura Politycznego będzie dyskusja, zostaną podjęte decyzje, niemniej to, co najważniejsze omówiono już wcześniej, w wąskim gronie osób faktycznie sprawujących władzę, omówiono szczerze, bo przecież przed przyjaciółmi nie ma się czego wstydić. To właśnie jest prawdziwy rząd. Moja rola pierwszego referenta wszystkich tajemnic i zakulisowych decyzji jest o wiele ważniejsza niż rola zwykłego sekretarza Biura Politycznego. Teraz dopiero pojąłem sens uwagi Nazaretiana (...).

W pierwszych dniach mojej pracy dziesiątki razy dziennie chodzę do Stalina, by przedstawić mu nadchodzące do Biura Politycznego dokumenty. Szybko spostrzegam, że nie interesuje go ani treść tych papierów, ani sposób załatwienia przedstawionych w nich spraw. Gdy pytam go, co należy zrobić w jakiejś sprawie, odpowiada: *A co według was należy zrobić?* Wypowiadam swoją opinię: wnieść na obrady Biura Politycznego, przekazać do którejś komisji KC, uznać, że problem nie jest opracowany i uzgodniony w sposób dostateczny, a zatem zlecić resortowi uzgodnienie go z innymi resortami itd. Stalin natychmiast się zgadza: *Dobrze, tak zróbcie.* Dochodzę do wniosku, że chodzę do niego na próżno i że powiniennem przejawiać więcej inicjatyw. Tak też robię. W sekretariacie Stalina wyjaśniają mi, że nie czyta on żadnych papierów i nie interesuje się żadnymi sprawami. Zaczyna nurtować mnie pytanie: czym się wobec tego zajmuję?

W najbliższych dniach uzyskuję nieoczekiwaną odpowiedź. Jak zwykle bez zapowiadania się, wchodzę do Stalina z jakąś pilną sprawą. Rozmawia przez telefon. Ścisłe rzecz biorąc, nie rozmawia, lecz słucha — trzyma słuchawkę i słucha. Nie chcę mu przeszkadzać, sprawę mam jednak pilną, więc grzecznie czekam, aż skończy. Trwa to pewien

czas. Stalin słucha i nic nie mówi. Stoję i czekam. Wreszcie ze zdumieniem uświadamiam sobie, że słuchawki wszystkich czterech stojących na biurku telefonów leżą na aparatach, on zaś trzyma przy uchu słuchawkę jakiegoś innego, nie znanego mi telefonu, od którego sznur biegnie, nie wiedząc czemu, do szuflady biurka (...).

Stalin nie rozmawia zatem przez żaden z tych telefonów. Po chwili orientuje się, że w biurku ma jakąś centralkę, dzięki której może włączyć się i podsłuchiwać każdą rozmowę prowadzoną za pośrednictwem kręciołków. Rozmawiający przez te telefony członkowie rządu są przekonani, że podsłuchiwać ich nie sposób — połączenia są przecież automatyczne. Dlatego też rozmawiają otwarcie, co daje możliwość poznania wszystkich ich tajemnic.

Stalin unosi głowę i patrzy mi prosto w oczy ciężkim, uważnym spojrzeniem. Czy zdaję sobie sprawę, co odkryłem? Oczywiście, że tak, i Stalin to widzi. Wchodząc jednak do niego wielokrotnie w ciągu dnia bez zapowiadania się i tak prędzej czy później musiałbym to odkryć, nie mogło być inaczej. Wzrok Stalina pyta, czy rozumiem, jakie konsekwencje wynikają z tego dla mnie osobiście. Oczywiście, rozumiem. W walce Stalina o władzę jest to jeden z najważniejszych sekretów — ma możliwość podsłuchiwania rozmów między tymi wszystkimi trockimi, kamieniewami i zinowiewami, wie, co myślą i jakie mają zamiary. Jest to potężna broń. Tylko Stalin widzi wszystko, pozostali to ślepcy. Nie podejrzewają i jeszcze długie lata nie będą podejrzewać, że zna ich myśli, wszystkie plany i machinacje, wie też, co o nim myślą, co knują przeciw niemu. Ta wiedza może mu dać zwycięstwo w walce o władzę. Rzecz jasna, że za jedno zbędne słowo na temat tego, co widziałem, Stalin zlikwiduje mnie w jednej chwili (...).

Posiedzenia Biura Politycznego odbywają się zazwyczaj w sali konferencyjnej Rady Ministrów ZSRR. Przez niemal całą długą, choć niezbyt szeroką salę ciągnie się stół, a ściślej mówiąc dwa stoły, rozdzielone przejściem. Sto-

ly pokryte są czerwonym sukniem. Przy jednym końcu stoi fotel przewodniczącego. Zasiadał w nim zawsze do tej pory Lenin. Teraz zajmuje go Kamieniew, który przewodniczy obradom. Członkowie Biura siedzą po obu stronach stołu, naprzeciwko siebie. Po lewej ręce Kamieniewa siedzi Stalin, po prawej — Zinowiew. Między Kamieniewem i Zinowiewem przy końcu stołu dostawiony jest niewielki stolik dla mnie. Mam na nim telefon, przez który porozumiewam się z moim personelem ułożonym w sąsiednim pokoju, gdzie oczekują osoby wezwane na posiedzenie Biura Politycznego. Gdy wywołuje mnie moja sekretarka, na aparacie zapala się lampka. Informuję ją, kogo ma wpuścić do sali, stosownie do porządku dziennego obrad. Decyzje Biura Politycznego zapisują na oddzielnych kartkach, które przekazuję przez stół siedzącemu naprzeciw Stalinowi. Ten je przegląda i zazwyczaj oddaje mi z powrotem — oznacza to „brak sprzeciwu”. Jeśli jakiś problem jest ważny i skomplikowany, przekazuję kartkę przez Kamieniewa, który przegląda ją i stawia ptaszka („zgoda”). (...).

Kamieniew przewodniczy w sposób doskonały. Sprawnie kieruje dyskusją, przerywa zbędne rozważania, szybko doprowadza do podjęcia decyzji. Ma przed sobą chronometr; na kartce papieru zapisuje czas przydzielony każdemu z mówców, czas rozpoczęcia wystąpienia i jego zakończenia. Stalin nigdy nie przewodniczy — nie potrafiłby tego. W trakcie obrad członkowie Biura Politycznego wymieniają między sobą liściki, pisane na małych blankietach z nagłówkiem: *Posiedzenia Biura Politycznego.* (...).

Kamieniew nie tylko dobrze prowadzi obrady, lecz również potrafi wprowadzić nastrój ożywienia, często dowcipkuje. Taki ton obrad datuje się jeszcze od czasów Lenina. Zinowiew na wpół leży w swoim fotelu, często przeczesuje ręką swą wątpliwą czystości grzywę; wygląda na znudzonego i niezbyt zadowolonego. Stalin pali fajkę, często wstaje z fotela i przechadza się wzdłuż stołu, zatrzymując się przed mówcami. Mówi mało’.

cdn.

Początki kształtowania się ludoznawstwa wykazują w krajach europejskich zasadnicze podobieństwa. Wszędzie jest ono dzieckiem w. XIX, wszędzie też jest początkowo powiązane z podobnymi prądami umysłowymi — naukowymi i literackimi — z ideami tworzenia się nowoczesnych narodów i narodowych kultur; odnosi się w podobny sposób do ludu jako części narodu i do jego kultury jako części kultury całego społeczeństwa narodowego.

Polska kultura, sztuka, literatura i nauka, a w tym i ludoznawstwo, mają swoją specyfikę. Mówi się o XIX w., że to epoka wielkich ludzi, tytanów pracy, czynu, myśli i nauki. I słusznie. Ale ludzie tacy wyrastali, żyli i działali w różnych krajach w warunkach niejednakowych. Zdając sobie sprawę z wyraźnych uproszczeń można stwierdzić, że działalność takich ludzi miała w jednych krajach charakter przeważnie instytucjonalny, gdy w innych — w tym w Polsce — przeważnie jednostkowy, indywidualny. Można więc powiedzieć, że np. w krajach skandynawskich i niemieckich ludoznawstwo rozwijało się przeważnie w ramach instytucji i ośrodków akademickich, uniwersyteckich i innych, zyskiwało poparcie władz i stawało się dyscypliną uznawaną oficjalnie już w pierwszej połowie XIX w.

różnego pochodzenia i statusu; to luźna, żyjąca „bez przydziału” na bruku miejskim, parająca się literatura, pracująca w urzędach, na stanowiskach domowych nauczycieli itp.; to ziemiańska, żyjąca w swoich włościach i dworach czy na urzędach państwowych; to znów, jak Seweryn Goszczyński, najważniejszy przed Kolbergiem twórcą monografii regionalnej — konspiracyjna i rewolucyjna, przenosząca się z miejsca na miejsce, zmuszona często do ucieczki z kraju. Zoran Dołęga-Chodakowski, pierwszy realizator programu badawczego Kołłątaja, żył z łaski dworów pańskich i ciągle kołatał u władz o subwencje na swe badania, w czasie których zresztą postradał swe młode życie. Zagadnieniami kultury regionu zajmowali się z amatorską lokalną działalnością — urzędnicy, nauczyciele, księża, lekarze itd.

Cechą i efektem takiej sytuacji ludoznawstwa polskiego było to, że albo dotyczyło ono wąskiego zakresu spraw regionalnych, albo obejmowało zainteresowaniami jedną czy tylko niektóre dziedziny kultury ludowej, zwłaszcza pieśni. Testamentu Kołłątaja o konieczności badania całej kultury ludu „we wszystkich prowincjach, województwach i powiatach” nie realizował nikt. Pierwszym stał się Oskar Kolberg.

Oskar Kolberg należy niewątpliwie do tych wielkich ludzi XIX w., którzy — jak Józef

tej naprzód i niby w coś się wsłuchującej — mamy przed sobą typową, niezmiernie wyrazistą postać badacza i szperacza naukowego.

(...) czcigodną tą osobą w Krakowie jest Oskar Kolberg, szeroko w świecie naukowym znany (...)."

Oskar Kolberg, twórca polskiej etnografii i folklorystyki w XIX w. pozostawił po sobie nadzwyczaj bogatą i różnorodną spuściznę naukową. Główny jej zrąb, najbardziej znany społeczeństwu i stanowiący niejako synonim działalności życiowej Kolberga, stanowiła seria 34 tomów etnograficzno-folklorystycznych monografii regionalnych. Do tomu 23 włącznie seria ta nosi naczelną tytuł *Lud* z wyjaśniającym szczegółowo układ treściowy podtytułem: *Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni i tańce*. Następnym 10 tomów nosi naczelną tytuł regionu (*Mazowsze, Pokucie, Chełmskie*) z odmiennym podtytułem: *Obraz etnograficzny*.

Obok tych podstawowych publikacji monograficznych jako zasadniczego tytułu do sławy, pozostawił Kolberg po sobie mnóstwo innych opracowań, bądź to oddzielnych pozycji muzycznych, jak np. *Pieśni ludu polskiego*, bądź większych całości etnograficzno-folklorystycznych, wreszcie — najliczniejsza grupa — mnóstwo pojedynczych opisów,

Początki ludoznawstwa polskiego



W Polsce sytuacja była trudniejsza. Podzielony zaborami kraj przechodził co pewien czas wstrząsy wojenne, powstaniowe, rewolucyjne i represje polityczne zaborców. Założony w 1816 r. Uniwersytet Warszawski został już w 1831 r. zamknięty, nie mógł więc odegrać większej roli w rozwoju nauki. Podobnie został zamknięty wtedy Uniwersytet Wileński. Ponownie otwarty w 1917 r. Uniwersytet Lwowski miał do lat siedemdziesiątych język wykładowy niemiecki. Nawet Uniwersytet Jagielloński, długo z wykładowym językiem łacińskim, był poddawany okresowo germanizacji.

Ważną rolę odegrało założone w 1800 r. Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk. Uprawiało ono wszystkie ówczesne dziedziny nauki, w tym i ludoznawstwo (przeprowadzanie ankiet, konkursów, ogłaszanie serii publikacji itd.) — ale i ono zostało w 1832 r. zamknięte. Życie naukowe skoncentrowało się w obrębie redakcji niektórych czasopism oraz w luźnych grupach, takich jak np. Cyganeria Warszawska. Wincenty Pol wykladał wprawdzie (jako pierwszy w Polsce) w latach 1851/1852 etnografię, ale tylko przejściowo i w ramach geografii. Przedmiotem uniwersyteckim etnografia staje się dopiero w 1910 r. we Lwowie. Krakowska Akademia Umiejętności otwiera sekcję antropologii i etnografii w 1871 r.

W takich warunkach ludoznawstwem zajmowała się od jego początku inteligencja

Ignacy Kraszewski, Samuel Bogumił Linde, twórca *Słownika języka polskiego*, czy Karol Estreicher, autor *Bibliografii polskiej* i inni im podobni — stali się indywidualnymi instytucjami tworzącymi bogactwo kultury polskiej. Kolberg był jednym z tych, „którzy na przekór wszystkiemu, mimo niekorzystnych warunków i trudności stawianych przez zaborcę, mimo niekiedy obojętności ogółu i niedostatecznego poparcia ze strony własnego społeczeństwa, tylko dzięki hartowi woli, samozaparcia, benedyktyńskiej wprost pracowitości, umiłowaniu nauki i przekonaniu o pożyteczności i doniosłości podjętego trudu, potrafili dokonać rzeczy, które swoim wymiarem, rangą i znaczeniem wydają się przerastać możliwości jednego człowieka, rzeczy kiedy indziej stanowiące rezultat pracy instytucji czy choćby kolektywów badawczych”.

W dzienniku krakowskim „Nowa Reforma” z 1889 r. w numerze 107 znajdujemy charakterystyczny obrazek naszkicowany piórem przyjaciela i opiekuna Oskara Kolberga, dra Izzydora Kopernickiego:

„(...) odziany zawsze nader skromnie, a nawet ubogo, przygarbiony wiekiem i nałogową pracą przy biurku (...) zastanawia on każdego niepospolitym wyrazem swej myślącej fizjonomii i właściwym jej wzrokiem, rzucanym przez okulary ze strudzonych oczu, do którego dołączywszy również właściwą postawę głowy, w wyciągnię-

omówień, recenzji, syntetycznych haseł, drobnych rozpraw i artykułów, a także większych studiów teoretycznych, rozrzuconych po licznych czasopismach krajowych. Jest tych prac łącznie około 200. Dotyczyły one szerokiego zakresu spraw: etnografii, folklorystyki, muzyki i historii kultury, biografistyki, językoznawstwa, historii politycznej, nawet geografii.

Spuścizna rękopiśmienna Kolberga stanowiła w okresie międzywojennym przedmiot żywych zainteresowań etnografów i muzykologów. Apelowano o jej opublikowanie, nie znalazł się jednak żaden mecenas, ani żadna instytucja, która by podjęła wielce złożone i kosztowne przedsięwzięcie. W czasie okupacji przechowywano teki w ukryciu. ostatecznie po wyzwoleniu Krakowa znaczną część tego zbioru odnaleziono, część zdano wykupić z rąk prywatnych, i tak rękopisy znalazły się w czterech archiwach: Polskiej Akademii Nauk, Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego oraz w archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego (Lublin, później Poznań i Wrocław). Po tych dość szczęśliwie zakończonych dziejach spuścizna rękopiśmienna Kolberga liczy obecnie 76 tomów (tek) stanowiących 71 jednostek archiwalnych (tytułów). W sumie więc mamy dzieło, któremu podobnego w historii kultury w ogóle trudno się doszukać.

Oprac. EWA ŚMIECH

Wzrost zachorowań na choroby nowotworowe, jaki nastąpił w Polsce w latach osiemdziesiątych musi budzić uzasadniony niepokój. Z danych statystycznych wynika, że w roku 1981 zarejestrowano aż 63 699 nowych zachorowań na raka, z czego na mężczyzn przypadło 33 808 przypadków, na kobiety — 29 881.

Dla lepszego zobrazowania sytuacji podam, iż w roku 1952 na 100 tys. mieszkańców wskaźnik ten wynosił 49,2 zachorowania dla mężczyzn i 83,5 dla kobiet. W roku 1981 natomiast dane te uległy zatrważającemu wielokrotnieniu i wyniosły już 193,3 dla mężczyzn i 162,4 dla kobiet.

Nowotwory atakują

Z raportów lekarzy wynika też, iż mężczyźni zapadają najczęściej na raka żołądka, płuc, skóry, krtani i gruczołu krokowego, kobiety zaś — narządów rodnych, piersi i żołądka. Niepokojący jest również wzrost zachorowań na nowotwory wśród dzieci, często nawet kilkuletnie.

Co to jest rak i jakie są szanse obrony przed tą strasliwą chorobą?

Co do pierwszej kwestii medycyna nie udzieliła — jak dotąd — jednoznacznej odpowiedzi. Zdania lekarzy i naukowców są podzielone. Jedni skłaniają się w stronę hipotezy, iż — mówiąc w ogromnym uproszczeniu — są to niepożądane odmiany komórek, które rozrastają się wskutek zaburzeń procesów regeneracyjnych organizmu, drudzy — nie wykluczają uwarunkowań genetycznych, które pośrednio mogą sprzyjać zachorowaniom. Oczywiście w obu przypadkach żadna ze stron nie wyklucza innych czynników „przychylnych” chorobie, takich jak: stresy, sposób życia, niewłaściwe odżywianie, warunki cywilizacyjne. Każdy z wymienionych tu czynników może w mniejszym lub większym stopniu stanowić zagrożenie dla organizmu i w praktyce obniżyć jego odporność, co w konsekwencji może sprzyjać zmianom chorobowym.

W obliczu tak wielu zagrożeń, człowiek współczesny nie raz musi zadawać sobie pytanie, jak ustrzec się przed rakiem? Z tym pytaniem zwraca się do lekarzy i naukowców, którzy w oparciu o nowe badania i doświadczenia w walce z chorobami nowotworowymi, udzielają cennych porad i wskazówek dotyczących samej choroby, jak i metod jej leczenia. Co do jednego wszyscy są zgodni: wczesne wykrycie raka zwiększa szanse wyleczenia. Nie jest zatem tak, że medycyna jest tutaj całkowicie bezradna. Trzeba tylko pomóc lekarzowi i — sobie.

Tymczasem nie zawsze jest to takie proste. Strach przed chorobą i pokutujący jeszcze w świadomości mit o bezradności medycyny, nie sprzyja żadnej ze stron. Owszem, sprzyja chorobie która późno wykryta czyni zwykle takie spustoszenie w organizmie przyszłego pacjenta, że o wy-



leczeniu mowy już być nie może. Wtedy pozostaje jedynie walka o przedłużenie życia, a w przypadkach krańcowych — ulżenie cierpieniu.

Mając to wszystko na uwadze lekarze podkreślają bardzo istotną rolę profilaktyki. Badania kontrolne przeprowadzane corocznie w okresie wiosennym, a więc w czasie przesilenia organizmu, pozwalają w porę uchwycić niepokojące procesy i w razie potrzeby podjąć skuteczne leczenie. Badania te powinny dotyczyć praktycznie każdego, a już na pewno osoby, które z racji wykonywanej pracy czy prowadzonego trybu życia są szczególnie narażone. Zagorzali „palacze” i zwolennicy napojów alkoholowych (oczywiście w ilościach przekraczających nie zagrażającą zdrowiu normę) wśród których ilość zachorowań na raka płuc, krtani i przewodu pokarmowego należy do najwyższych, powinni zatem zdać sobie sprawę nie tylko z konieczności okresowych badań, ale także ze stopnia ryzyka, jakie ponoszą wskutek „holdowania” nikotynowo-alkoholowym nałogom.

Znaczenie badań profilaktycznych znajduje swoje potwierdzenie w przypadkach całkowitego wyleczenia raka szyjki macicy u tych pacjentek, które zgłosiły się do lekarza, gdy nowotwór pozo-

stawał jeszcze w stadium bezobjawowym. Dlatego też mając na uwadze własne zdrowie, każda kobieta powinna poddawać się takim badaniom przynajmniej raz w roku, a w przypadku zaobserwowania niepokojących objawów niezwłocznie zgłosić się na badania cytologiczne. Dotyczy to zwłaszcza kobiet pomiędzy 35 — 55 rokiem życia, w tym bowiem wieku notuje się największą liczbę przypadków zachorowań.

Profilaktyka stanowi zatem pierwszą, podstawową broń w walce z rakiem. Tak naprawdę bowiem zagrożeni jesteśmy wszyscy, chociażby z racji skażenia środowiska czy nasilających się stresów. Mają one bardzo poważny wpływ na obniżenie bariery odpornościowej organizmu, znajdują ponadto „sprzymierzeńca” w postępującym skażeniu środowiska naturalnego człowieka, które w naszym kraju dawno już przekroczyło dopuszczalne

nie wśród tych, którzy nie wpadli jeszcze w szpony nałogu. Rozwijając natomiast sieć poradni antyalkoholowych wszędzie tam, gdzie nałóg „zadomowił się” na dobre. A jeśli już musimy produkować papierosy, to jedynie takie, które odpowiadają światowym normom. Nasze, jak wiemy, należą do najbardziej kancerogennych.

W interesie społeczeństwa leży ponadto ścisłe przestrzeganie dyscypliny palenia, lub może lepiej nie palenia, w miejscach publicznych. Specjalnie wydzielone miejsca „dla palących” powinny stać się jedną z zasad kultury. Dodajmy zasadą respektowaną, a gdy potrzeba — egzekwowaną. Nie ma bowiem najmniejszego uzasadnienia, by niepalący wdychali w miejscu pracy, na przykład, znacznie bardziej dla nich szkodliwy dym nikotynowy, na który narażeni są z powodu egoizmu innych. Warto również dodać, że ograniczenie wynikające z określenia miejsca czy czasu przeznaczonego „na papierosa” służy także samym palącym, gdyż zmniejszają ilość wypalonych papierosów, a tym samym dzienną porcję nikotyny w płucach palacza.

Innym nie mniej istotnym działaniem byłaby również skuteczna walka ze skażeniami środowiska. Oczyszczalnie ścieków należą tu do najniezbędniejszych inwestycji, podobnie jak urządzenia oczyszczające i wchłaniające pyły przemysłowe i wszelkie szkodliwe wyzwywy, jakie przedostają się do atmosfery z polskich hut i fabryk. Wiele zastrzeżeń wzbudza także produkcja niektórych materiałów budowlanych stosowanych powszechnie do budowy nowych osiedli mieszkaniowych. Musimy jednakże zdać sobie sprawę, że w chwili obecnej nawet waga i potrzeba „zdrowych” inwestycji nie spowoduje ich powstania z dnia na dzień. Póki co zatem, gdzie jest to możliwe sami musimy zadbać o swoje zdrowie, eliminując z naszego życia nadmierną ilość używek, nikotyny czy alkoholu.

Wydaje się również, że w obliczu tak poważnego w naszym kraju zagrożenia chorobami nowotworowymi na pierwszy plan wysuwa się właściwe przygotowanie służby zdrowia. I nie chodzi tu wyłącznie o techniczne wyposażenie szpitali, ale także o wykształcenie dostatecznej ilości kadry. W latach osiemdziesiątych mamy bowiem w Polsce zaledwie 360 specjalistów — onkologów, a podyplomowe szkolenia lekarzy w zakresie wczesnego wykrywania raka — pozostawiają wiele do życzenia. Do tego dochodzą braki w sprzęcie diagnostycznym i innym niezbędnym w procesie leczenia. Nie mówiąc już o niedostatecznej ilości miejsc w szpitalach. Wznoszone od wielu lat Centrum Onkologii na warszawskim Ursynowie, gdzie od niedawna przyjmowani są pierwsi pacjenci, pomoże na pewno pokonać wiele dotychczasowych trudności sfery medycznej, ale czy pozwoli opanować skalę i rozmiary zjawiska?

Oprac. E. DOMAŃSKA

— Halo, Asia? Cześć, kochanie!
Może przez przypadek znasz
Numer telefonu pana
Który bajki na dobranoc
Opowiada na żądanie?

Głośniej mów, bo nic nie słyszę!
Słucham? Że takiego nie ma?!
Jak to? To jest niemożliwe,
Wcałe nie chcę gwiazdki z nieba!

Chcę po prostu, tak jak co dzień,
Nowej bajki do słuchania —
Na to nie ma czasu tata,
A ostatnio — nawet mama...

Babcia? Jest, jak zwykle, z nami...
Ale ona coś ostatnio
Źle się czuje, wciąż narzeka...
Ja bez bajki nie chcę zasnąć!

Co ty mówisz?! Nie rozumiem...
Że mam czytać sobie sama?
Czyś ty czasem, moja droga,
Przez wypadek... zwariowała?!!

Przecież to jest — coś innego!
Czytać — owszem — przecież umiem...
Ale — bajka na dobranoc
Musi być opowiedziana!!!
Tylko wtedy... ją rozumiem...

E. LORENC



Eugenia Kobylińska



Jak Ib odkryła Nowy Ład

(73)

— A to u was uczy się taki Aleksander Żynik.

— Żynik? — z najwyższym zdziwieniem zapytał Wojecki. — To z naszej klasy. Ale oni będą mieli jeszcze dwie lekcje. Ja wcześniej wyszedłem.

Obaj przypatrywali się sobie, jakby sondując się wzajemnie. Potem Wojecki spytał ją ciszej:

— A skąd pan zna Żynika?

— A cóż to? Hrabia on jaki, żebym go nie znał? Widzieliście? — obraził się niemiły gość. — Może ja i lepszy od niego — nie?

— A może. Ja tam wcale go nie lubię.

— Oj to, to! Kto tam jego lubiłby. Kazania gada, a chytry. Uch, jak ja nie lubię tej jego wstrętnej mordy.

Wojecki poczuł coś w rodzaju sympatii do nieznanego. On też nie znosił Żynika.

— A pan teraz czego chce od tego Żynika?

— A ja chcem jemu powiedzieć, żeby nosa nie wściubiał — gdzie nie trzeba, a to ja pójdę do dyrektora zameldować, żeby jego w gimnazji nie trzymał. Jakiż to uczeń, kiedy on w złodziejskie sprawy macza ręce? To i dobrze, że kolega słyszy, co ja gadam — dodał nieznamy. — Mnie tu czekać niezręcznie na niego, a żeby mnie kto karteczkę napisał, i do Żynika zaadresowałby, to ja byłbym wdzięczny.

Złodziejskie sprawki? Ha. O, naturalnie, że Wojecki napisze tę kartkę do Żynika. Niech się naje strachu ten lizus — ten kaznodzieja.

— Ja panu napiszę kartkę i zostawimy ją u woźnego — rzekł grzecznie Wojecki.

Drapichrust ucieszył się z tego.

— Walać, kolega, ten list. Żeby, znaczy się, nie wtrącał się, bo i jemu dostanie się i tej Jadwiśce, a już Krystkowi nie daruję. Zakatrupię jego. Tak napisz, kolego i podpisz „Ryży Antek”.

Oto los zsyłał w ręce Wojeckiego sposobność wygrania na nowo Madagaskaru. Krystek? To ten, od którego zaczęło się wszystko najgorsze. Teraz Wojecki bezwzględnie wierzy nieznanemu. Złodziejskie sprawki! No więc te właśnie. Bo Krystek przecież złodziej. Sami to stwierdzili.

— Ma pan rację! — podjudzał Wojecki rudego Antka. — Ten Żynik wszędzie nosa wtyka. Trzeba koniecznie po nosie jemu dać.

— A on pewnie i koleżde nadojadał, szcsekacz przekłety — co?

— A niech go licha! — powiedział Wojecki, pisząc na framudze okna ten list. — Takie piękne plany miałem, a ten wszystko popsuł.

— To i mnie! — O — to — to! Plany. Chodzi i plany psuje, świnia nieskrobana. Może spróbujęm jego rozumowi nauczyć — co?

— zapytał Antek, bacznie obserwując sztaba.

— A przydałoby się! — mruknął tamten. — Zobaczymy, jak ta kartka podziała.

— Tak dopisuj kolega, żeby on u Krystka nie pokazywał się, ani nogą. Ze swoją drogą do dyrektora, a swoją drogą łupną ją jego po swojemu. Dopiszesz?

— A dopiszę — zgodził się zadowolony Wojecki i ledwie skończył z dopisywaniem, kiedy woźny wyjrzał za drzwi, a gdy zobaczył to szczególne towarzystwo, zaraz wrzasnął!

— Czego tu? wychodzić z gimnazji. Obcym ludziom tu stać nie dozwolono.

— Państwowe to urządzenie czy nie? — zapytał go Antek.

— Państwowe. To co?

— A kiedy państwowe, to każdy jeden obywatel, którego podatki płaci, ma prawo postać i popatrzeć. Za nasze pieniądze chleb ty tu jesz, łamago! — postawił się Antek.

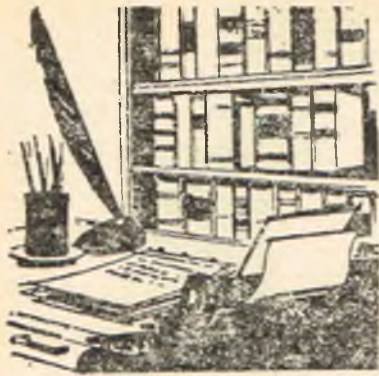
— Ile ty podatków napił, to od razu z gęby widać — precz, żeby tu nogi twojej nie było! — krzyknął woźny.

— Wychodźmy kolega! — powiedział Antek. — Ależ ważny funkcjonariusz. Z fasonem. Na ludzi prostych patrzeć nie może, zaraz jemu gnącym jajkiem odbija się, burżujowi takiemu...

Tu wystraszony Staszek dał drapaka, a list wmuwił na podwórzu chłopakowi z IV., który to uczniowie tam mieli strzelanie. Prosił go, żeby zaraz po czwartej lekcji wręczył papier Żynikowi z Ib, bo to jest niesłychanie ważna sprawa.

— Konająca babka! — szepnęła, żeby dobrać bodźca ociągającemu się chłopcu.

Wobec tego sztab w mundurze P.W. skinął głową i przejęty ważnością swojej misji postanowił zaraz doręczyć Żynikowi to pismo. Przez ten czas woźny zdołał pozbyć się



Rozmowy z Czytelnikami

Korespondencja napływająca od naszych Czytelników jest dowodem, że interesują się oni nie tylko problemami dotyczącymi współczesności, ale wybiegają również myślami w przyszłość. Dowodem tego jest chociażby list, w którym p. Feliks P. z Dębicy pisze:

„Coraz częściej zastanawiam się ostatnio nad życiem po śmierci. Stąd też myślę o niebie, czyściecu, piekle i otchłani. Nie jestem jednak w stanie pojąć, jak te miejsca wyglądają i gdzie się znajdują. Z nauki Chrystusa wynika, że niebo jest miejscem, gdzie znajdują się mieszkania dla dusz ludzkich. Przypomniał mi się o tym, mówiąc: „W domu Ojca mego wiele jest mieszkań; gdyby było inaczej, byłbym wam powiedział. Idę przygotować wam miejsce” (J 14, 2). Trudno natomiast jest mi wyobrazić sobie piekło. Wydaje mi się, że jest ono gdzieś w głębi ziemi, skoro po śmierci Jezusa na krzyżu du-

sza Jego zstąpiła do piekieł. Czyściec jest chyba miejscem cierpienia na ziemi. Otchłań zaś jest prawdopodobnie miejscem wydzielonym w niebie dla nie ochrzczonych niemowląt i ludzi psychicznie chorych, gdzie ich dusze nie zaznają pełni szczęścia.

Nie jestem jednak pewny, czy mam rację. Dlatego zwracam się z prośbą o udzielenie krótkich przynajmniej wyjaśnień interesujących mnie problemów”.

Szanowny Panie Feliksie! Oczekującym nas po śmierci życiu wiemy tylko tyle, ile Bóg zechciał nam objawić. Reszty dowiadujemy się — niestety — dopiero w wieczności.

Jak nam wiadomo z objawienia Bożego, dusze sprawiedliwych oczekuje w niebie szczęście tak wielkie, że nikt ze śmiertelnych ani pojąć, ani wypowiedzieć tego nie potrafi. Zwraca na to uwagę apostoł Paweł, gdy pisze: „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy go miłują” (1 Kor 2, 9). Wszyscy zbawieni będą w niebie oglądać Boga „twarzą w twarz” i mówić Go nade wszystko. Cieszyć się będą nadto towarzystwem aniołów i świętych. Wreszcie będą wolni od śmierci, cierpienia i trudów oraz świadomi, że ich szczęście trwać będzie wiecznie. Tam bowiem „otrze (Bóg) wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie; albowiem pierwsze (te) rzeczy przeminęły” (Ap 21, 4).

Wypowiedzi Syna Bożego „w domu Ojca mego wiele jest mieszkań” (J 14, 2), nie należy rozumieć dosłownie. Niebo nie jest bowiem miejscem, lecz przede wszystkim stanem szczęśliwości. Wprawdzie Pan Jezus wraz z ciałem „wstąpił na niebiosa”, ale

było to ciało uwielbione — nie potrzebujące przestrzeni fizycznej. Podobnie będzie z ciałami ludzkimi po ich zmartwychwstaniu.

Równocześnie jednak istnieje wiekiuste nieszczęście przeznaczone dla tych, którzy dobrowolnie oddalili się całkowicie od Boga. To wiekiuste nieszczęście nazywano w mowie polskiej „piekłem”. Polega ono będzie na całkowitym odrzuceniu od Boga, utracie królestwa Bożego oraz karze za złe czyny na wieki. Oczywiście piekło również nie jest miejscem, ale stanem duchowym, polegającym na całkowitym odwróceniu się od Boga. Stan taki przygotowuje sobie sam człowiek. Natomiast miejsce, musiałby stworzyć Bóg, czego przyjąć nie można. Błędne też jest przekonanie, że piekło znajduje się pod ziemią. Tak sądzono w średniowieczu zapewne z uwagi na fakt, że wydobywają się stamtąd płomienie i dymy wulkanów.

Ale pozostają jeszcze dusze ludzi zmarłych w stanie łaski uświęcającej, obciążone grzechami lekkimi, za które nie zdążyli oni odpokutować na tym świecie. Ponieważ zeszli oni z tego świata jako usprawiedliwieni, mają prawo do szczęścia w niebie. Nie są jednak w pełni do tego przygotowani. Czekają więc w „przedsionkach nieba” oczyszczając się jego pożądaniem, pragnieniem i tęsknotą. To oczekiwanie nazywają teologowie „czyścieniem”. Ulgę w czasie tego wyczekiwania lub jego skrócenie wyprosić im mogą zarówno modlitwy świętych w niebie, jak i ludzi żyjących na ziemi. Natomiast zwolennicy tzw. reinkarnacji — uznający wędrówkę dusz po śmierci — twierdzą, że dusze zmarłych odbywają swój „czyściec” pokutując na ziemi w różnych ciałach. Nie jest to jednak zgodne z nauką katolicką.

W Składowie Apostolskim powtarzamy codziennie słowa: „Zstąpił do piekieł”. Wyrażenie „piekła” jest określeniem staropolskim, służącym do określenia otchłani. Powtarzając je dajemy wyraz naszej wierze, że po śmierci na krzyżu dusza Pana Jezusa zstąpiła do otchłani (nie do piekła), gdzie przebywały dusze ludzi sprawiedliwych oczekujących na odkupienie. Przebywała tam ona do trzeciego dnia, kiedy ponownie połączyła się z ciałem i wówczas Zbawiciel chwalebnie zmartwychwstał.

Ponadto (według nauki teologów rzymskokatolickich) w otchłani przebywają dusze dzieci, które zmarły bez Chrztu św. Jest jednak rzeczą nie do przyjęcia, by dobry Bóg pozbawiał je szczęścia wiecznego, skoro nie popełniły żadnego grzechu. Podobnie ma się rzecz z ludźmi psychicznie chorymi i upośledzonymi umysłowo. Powszechnie bowiem wiadomo, że z uwagi na ograniczony lub całkowity brak możliwości rozróżnienia dobra od zła, nie odpowiadają oni za swoje czyny przed sprawiedliwością ludzką. Trudno więc przypuszczać, by Bóg — który jest najlepszym Ojcem wszystkich ludzi — pozbawiał ich pełni szczęścia w wieczności.

Taka jest w tym względzie nie tylko nauka naszego Kościoła, ale wszystkich Kościołów starokatolickich. Wszystkie inne poglądy w przytoczonych sprawach nie mają uzasadnienia w objawieniu Bożym. A więc tym samym są nie do przyjęcia.

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i wszystkich innych Czytelników pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

PORADY

Choroby serca to jeden z głównych problemów medycyny XX wieku. I to choroby nie tylko dorosłych, ale również dzieci.

Choroba serca u dziecka stwarza wiele problemów nie tylko z punktu widzenia małego pacjenta, ale także jego rodziców i najbliższego otoczenia. Serce to przecież niemal najważniejszy narząd dla życia i dlatego wiadomo, że jest ono nieprawidłowo zbudowane lub nieprawidłowo pracuje powoduje dodatkowe stresse i niepokój. Dla rodziców wiadomo, że dziecko ma chorobę serca, a szczególnie wadę wrodzoną, jest ciężkim przeżyciem. W szukaniu przyczyn powstania tej wady często obarczają się wzajemnie winą bądź niepotrzebnie przyjmują ją na siebie.

Na 1000 urodzeń 10 noworodków — czyli jeden promil — przychodzi na świat z wadami wrodzonymi serca. W większości

ci przypadków nie udaje się ustalić przyczyn powstania wady. Wiadomo, że pierwsze załazki układu krążenia powstają już w bardzo wczesnym okresie życia płodowego, dlatego za powstanie wady serca mogą być odpowiedzialne różne czynniki działające w pierwszych miesiącach ciąży. Może to być np. przebycie przez matkę różyczki lub innej infekcji wirusowej, może to być nieprawidłowe odżywianie przyszłej matki, może być toksyczne działanie środków chemicznych, a nawet pewnych leków. Na pewno należy wystrzegać się naświetlania promieniami rentgenowskimi w pierwszych miesiącach ciąży. Częściej występują wady wrodzone u rodziców spokrewnionych ze sobą, rzadziej natomiast występują w całej rodzinie. Jeśli więc jedno dziecko ma wadę wrodzoną — pozostałe na ogół są zdrowe.

Dziecko z chorobą serca po-

Dzieci z chorobą serca

winno bezwzględnie pozostawać pod stałą, systematyczną opieką najbliższej miejsca zamieszkania dziecięcej poradni kardiologicznej. Ponieważ zaś możliwości diagnostyczne i terapeutyczne takiej poradni, zwłaszcza oddalonej od dużych ośrodków, są zwykle dość skromne — każde dziecko z chorobą serca musi być również pod opieką ośrodka kardiologicznego, który dysponuje szpitalnym oddziałem kardiologicznym.

Jeżeli badania wskazują, że wada wrodzona serca kwalifikuje się do leczenia operacyjnego, ustalą się w miarę najbliższy termin dokładnych badań oraz ewentualnie termin zabiegu. Niestety, liczba ośrodków kardiologii dziecięcej w Polsce jest o wiele za mała w stosunku do potrzeb, co powoduje długie niezadko oczekiwanie dziecka w kolejce na operację.

Dzieci z chorobami układu krą-

żenia niejednokrotnie wymagają okresowego leczenia szpitalnego. Na oddział kardiologiczny przyjmuje się małych pacjentów dla umożliwienia dokładnego rozpoznania rodzaju wady serca, dla przygotowania do operacji czy leczenia pooperacyjnego. Warunkiem przyjęcia na oddział kardiologiczny jest wyrażona na piśmie zgoda rodziców na cewnikowanie serca i wszelkie inne zabiegi. Jest to zgodne z obowiązującymi w Polsce przepisami prawnymi.

Po przeprowadzeniu wszystkich badań i podjęciu decyzji o chirurgicznym leczeniu wady wrodzonej serca, lekarze specjaliści przeprowadzają wyczerpującą rozmowę z rodzicami, po czym dopiero rodzice wyrażają pisemną zgodę na operację.

O opiece domowej nad dzieckiem z chorobą serca — w następnym felietonie.

Spostrzega drzwi kościoła otworzone szeroko i 3 żebraczki przykucnięte na schodach. Rozdaje im pieniądze wręczone przez barona, bo ją pała niby zły ogień. Za żadne skarby nie chce korzystać z tych pieniędzy.

Wchodzi nabożnie do świątyni. Staruszek-kapłan, siwiuteńki jak gołąbek, rozpoczyna Mszę św.

Terenia, klęcząc na posadzce, poczyna modły głęboką i żarliwością całej swojej istoty.

Odmawia litanie. Przy słowach „Ucieczko grzesznych”, „Pocieszycielko strapionych” — schyla usta do kamiennej posadzki i prosi, błaga i żebrze przebaczenia.

Mijają chwile — Msza św. się kończy. Ksiądz staruszek odchodzi od ołtarza.

Niedługo wraca w komży i siada w konfesjonale. Biała jego sylwetka odbija niby płat śniegu od półmroku kaplicy.

Terenia wstaje i zbliża się na palcach ku tej białej postaci. Wierzy, że tu odnajdzie spokój i przebaczenie, że zmyje grzech.

O tym jedynie myśli, nie wiedząc, kogo jej zsyła przeznaczenie.

IX.

Prosto z teatralnej kancelarii idzie Terenia pod wskazany adres. Czuje się teraz znacznie lepiej fizycznie i moralnie. Spowiedź, a później niezwykła dobroć księdza-staruszka, który zaprosił ją na kawę i ojcowską rozmowę, wpłynęły na jej zboląłą duszę niby balsam i pokrzepiły upadające siły. Myśl, że za chwilę wpadnie w ukochane objęcia Ludka, napawa ją dziwnie trwożliwym szczęściem. Niby raduje się w niej dusza, że za chwil kilka stopią się w jedno ich tak bezbrzeżnie zachwycone sobą oczy, że ziszczą się tyle razy wyszeptane marzenia i równocześnie drży w szczęściu tym jakiś niepokój, coś, jakby skarga i żal do świata, że stało się to straszne... Czuje w sobie bezwinę, a przecież mimo tej świadomości

gdzieś w głębi serca kręca się łyż. Bo o to idzie ku słońcu swej miłości splamiona... Nie wszystko, co Bóg przebacza, zapominają i wybaczą ludzkie. Wie o tym. Brzydzi się kłamstwem, a jednak widzi, że musi o tym zamilczeć i patrząc w oczy kochanego — przywdziewać maskę. Bo gdy wyjawia tajemnicę — czy jej wybaczy? Czy nie odrąci z bólu, że jego gwiazdę strącono w błoto? Pamięta wszak, jak ją nazywał i czym mieć pragnął, pamięta jego wszystkie z zachwytybrane słowa. Zamilczeć — znaczy kłamać przez całe życie i krzywdzić go potwornie, a zwierzyć mu się — utraci go na zawsze.

Im bliżej celu się znajduje, tym większa walka w niej się zrywa. Chwilowy spokój duszy okazał się za słaby i nie mogący zmierzwić się z jej bezbrzeżną miłością, którą zakłócała ta nieszczęśliwa tajemnica.

Dygoce w sobie coraz bardziej, podnosi oczy na numery kamienic i zwalnia kroku. Oto już dom następny...

Wstępuje w bramę... Czyta spis lokatorów, po czym kieruje się na schody. Idzie stopień za stopniem na II piętro. Przyspieszony puls serca szarpie się w piersiach. Lęk ją ogarnia — czy go zastanie w domu.

Wreszcie staje przed drzwiami z biletem Ludka. Stoi tak chwilę, nie mogąc opanować rozróżnionego serca i wzruszenia. Słyszysz gdzieś z głębi wnętrza szmery i ciche głosy. Więc go zastała. Lecz z kim rozmawia, może ma gości?

Nagle dreszcz ją przechodzi — słyszy wyraźnie cieniaki, kobiecy śmiech. Prawie w tej chwili poznaje głos Ludka. Więcej głośno nie słyhać, tylko te dwa, roześmiane. Kto ta kobieta? — przelatuje błyskawiczne pytanie przez myśl Tereni. Niby daleka od podejrzeń, a jednak czyni jej się ogromnie nieprzyjemnie.

Nie chce ich podsłuchiwać, uważa to za brzydkie, więc stukła cicho w drzwi. Ponawia

stuk, bowiem nikt nie odpowiada. Teraz dopiero słyszysz zbliżające się kroki.

— Kto tam?

Wrzasnął głosem Ludka fala szczęścia uderza na Terenię. Drżący szept ciśnie się jej na usta.

— Ludku, to ja...

— Kto?

— Terenia...

I moment ciszy.

— Ach, to ty a... Zaraz...

Odbiegł od drzwi. Po chwili wrócił.

— Przepraszam cię, ale ja nieubrany... Może na chwilę, na 10 minut, zejdziesz na dół i poczekaasz na mnie w bramie... Tu taki nieporządek... Dobrze?

— Proszę... — jak echo wybiega z ust Tereni. I chce odchodzić, jednak coś ją trzyma na miejscu. Zaszumiła jej w głowie. Nieubrany, a przecież nie jest sam...

Jak uderzona w twarz opiera się o poręcz schodów. Coś jej okrutnie ścisnęło serce i smaga biczem myśli. Coś w niej poczyna się śmiać i łkać boleśnie. Przyciska gorące czoło do żelaznej poręczy i całą siłą woli wstrzymuje szloch.

Wcześniej niż się spodziewać należało, drzwi uchylają się ostrożnie. Staje w nich aktor, ubrany do wyjścia na ulicę. Oczy Tereni dostrzegają postać kobiecą, co się w głębi przesunęła.

— Tereniu, co ty tu robisz? — rzuca pytanie zdumiony aktor, zamykając co prędzej drzwi za sobą.

Terenia chwytaje się jak liść.

— Uciekłam z domu... przyjechałam... Ludku!

Już płacz wyrzucił owo imię. Brakło jej siły, aby powstrzymać łyż.

Aktor traci równowagę. Blednieje. Chwyta za rękę rozszlochaną Terenię.

— Tereniu, cicho, cicho.. Dlaczego płaczesz, co się stało?

cdn.

POZIOMO: A-1) ma wyższe wykształcenie techniczne, B-8) mrzonka, coś nierealnego, C-1) §, D-8) drzewo liściaste, E-1) krzewinka na aromatyczny olejek, F-7) koło Nowego. H-1) do gotowania wody na herbatę, I-7) tytułowa bohaterka noweli Prusa, K-1) metropolia nad Tamizą, L-6) zna się na dioptriach, M-1) solenizant z 2 stycznia, N-6) przyzwolenie, zgoda na coś.

PIONOWO: 1-A) bodziec, 1-H) urzęduje na granicy, 3-A) krzewinka o jadalnych jagodach, 4-K) ludowy instrument muzyczny, 5-A) s edmiostrzałowy rewolwer bębinkowy, 5-G) górują nad Ameryką Pd., 6-K) kryjówka ziemna, jama, 7-E) waszmość pani, 8-A) tył statku, 9-D) konkurs z pytaniami, 9-I) domek lodowy Eskimosów, 10-A) połowica, 11-F) dawny rowerzysta, 13-A) opera Leoncavalla, 13-H) fronton budynku.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie malajskie):

(K-1, I-10, N-7, B-12, E-4, C-12) (K-3, A-6, F-10) (H-11, M-9, A-13, G-5, G-7) (D-12, I-1, A-10, M-5, H-2, E-9, L-10, A-7, N-8, G-9, C-2).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru opł. adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 43”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 32

„Na ostrożności nikt nie stracił” (ludowe).

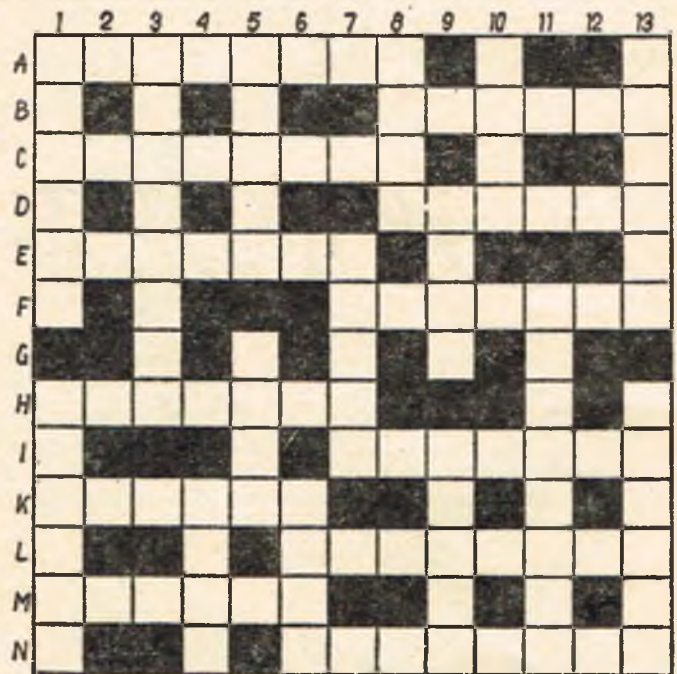
POZIOMO: zastawka, Urania, Parsifal, azalia, Śnieżka, recepta, dotacja, darnina, kantor, drogeria, rokok, antrykot.

PIONOWO: zapaść, dekarz, serwitut, tłok aliaż, echo, rdza, Arpad, aula, zuch, Roger, baza, paciorek, Sabata, bazalt.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 32 nagrody wylosowali: Józef Adaszkiewicz z Węglińca i Waldemar Szczapiński z Włocławka.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 43



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kołegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/19, 02-168 Warszawa. Telefon redakcji: 46-72-74; administracji: 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oplacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych n-dawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 543, A-37.



PAWEŁ STAŚKO

Powieść - romans z 1929 r.

Jej Wiosna

Miłość i smutek wciąż idą w parze...

(20)

— Nie, nie! Za nic! Tak wierzyłam... a tyś mnie po to truła, żebym straciła rozum. Już wszystko wiem... odejdz!... Odejdz!...

Jest w jej głosie i twarzy taki majestat bólu, że aż Adę przeraża. Widzi, że jej nie zmusi groźbą i wychodzi co prędzej.

Z rozdygotanym sercem czeka Terenia na barona. Inaczej jest zdecydowana wyskoczyć oknem na podwórze.

Zdeptany bukiet kwiatów wpada jej naraz w oczy. Bierze go szybko i wpycha do

torebki. Jeśli jej zginąć przeznaczono, to niechaj z tą różą na sercu ginie...

Baron powraca.

— Proszę pani, jedziemy. Odwiozę panią do śródmieścia, pod teatr...

— Niech Bóg panu zapłaci — szepce Terenia z wdzięcznością w oczach.

Ociera łyzy. Wychodzą. Salon jest pusty. Ada i Rozenduft woleli jej nie spotkać.

Jada.

— Niechże po takim doświadczeniu będzie pani teraz ostrożna — przerywa baron milczenie. — Pani jest jeszcze młoda i nie zna ludzi. Najlepiej pani by zrobiła, powracając do domu... Co się tyczy narzeczonego pani, to nie wiem, czy istotnie wyjechał z trupa. Dowie się pani o 10-tej w teatrze. Czy pani ma pieniądze? — bo nuż naprawdę jego nie ma... co pani wtedy zrobi?

— Mam — odpowiada Terenia.

— Dobrze, lecz może pani nie wystarczyć. Służę pani... — i wyciąga większy banknot z portfela.

— Nie, nie, nie chcę... dziękuję!

— W takich wypadkach się przyjmuje. Powiem pani otwarcie, że tę kwotę miałem dać na ubogich... więc jeśli pani nie znajdzie się w potrzebie, to proszę dać żebrakom... Wszystko jedno, czyja ręka da te pieniądze...

Bierze jej z rąk torebkę i stanowczo chowa w nią pieniądze.

Terenia z oczyma w dół spuszczone milczy. Czeka tylko, by jak najprędzej zostać sama.

— O tym, co było, proszę zapomnieć — mówi baron po krótkiej przerwie. — Mogło być znacznie gorzej, gdyby pani nie natrafiła na mnie. Otóż i teatr... Tam dalej park... Na ławce może pani odpocząć.

Otworzył drzwiczki i wygląda. Ani żywej duszy w pobliżu. Zatrzymuje dorożkę.

— Więc tutaj proszę wysiąść. Ten wielki dom, to teatr...

— Dziękuję panu — mówi Terenia cicho i wychodzi.

Baron w milczeniu uchyla kapelusza. Dorożka rusza dalej...

Terenia doznała pewnej ulgi. Z bojaźnią rozgląda się wokoło. Nie ma nikogo. Idzie pod teatr. Jakaś dziwną serdeczność czuje do tego gmachu. Tak jej się zdaje, że to jakby dom Ludka i że cząstka jego istoty żyje w tych murach.

Kilka razy obchodzi teatr dookoła. Boi się odejść gdzieś dalej, jednak nęci ją park. Jest niedaleko, a więc idzie.

Jak w maju. Tu zieleń wiosny kąpie się w słońcu. Ileż tu kwiatów najcudniejszych, jakie gazony.

Park śpiewa poranne hymny...

Myśli Tereni przeplatają się niby wieńce raz o sobie, raz o tych kwiatkach... Straszne, żywe wspomnienia wloką się za nią jakby widma. Doznaje uczuć, że się wyrwała z rąk szatana, który ją zwiabił w najstraszliwszą jaskinię. Na myśl o tym spada jej z piersi ciężar i równocześnie targa jej sercem nieutuloną boleść. Widzi się zbezczeszczone, splamioną, niegodną miłości ukochanego.

Błąka się jakiś czas po parku, aż wreszcie, drżąc z chłodu i bólu, siada na ławce na wprost słońca. Tak jej upływa godzina...

Tulą ją złote blaski, pieszczą i ogrzewają. Jakże jej jest przyjemne to słońce! Zda się, że mówi do niej, że ją ucisza i pociesza.

Rosą z trawnika tuż za ławką zmywa Terenia zaplakaną twarz. Gorączkę ust chłodzi wilgotnym liściem klonu.

Myśli, czy też istnieje jakaś moc, która by ją na powrót uznała za człowieka... Wszak ona nie upadła rozmyślnie... Nie! Ona nie-winna!...

Gdzieś bardzo blisko odzywa się kościelny dzwonek. Jak gdyby sygnał, że istnieje moc taka... Terenia idzie za tym głosem.

Rozmaitości

MOWA I NAZWA

Starożytni Rzymianie mówili: „nomen — omen”. I w pewnym sensie mieli rację, biorąc pod uwagę, że każde imię bierze swój początek od jakiegoś słowa czy grupy wyrazów, które w danym języku oznaczają określone przymioty, cechy lub zasługi. Czy jednak, i w jakim stopniu przechodzą one na ich właścicieli — trudno powiedzieć. Mimo to współcześni poszli w tych sprawach dalej niż starożytni i stwierdzą, że charakter zdradzają także inicjały imienia i nazwiska. Jedni w to wierzą, drudzy nie dowierzają, a jeszcze inni — po prostu bawią się znakomicie. A zatem...

* * *

- A — zdradza siłę i władczość,
- B — oznacza zdolność do wielkich wzruszeń,
- C — skłonność do uzewnętrzniania przeżyć duchowych,
- D — pracowitość i stały rozwój,
- E — umiejętność mobilizacji i żywotność,
- F — czułość i umiejętność przystosowania,
- G — tajemniczość,
- H — brak systematyczności, ale i ambicję,
- I — wrażliwość, napięcie,
- J — inteligencję i zdolności artystyczne,
- K — wielkie aspiracje i nerwowość w dążeniu do nich,
- L — drobiazgowość, logikę, ale i sporo inwencji,
- M — pracowitość i skrupulatność,
- N — dużą energię i ambicję twórcze,

- O — wielkie emocje, tajemnicze wzruszenia,
- P — dyskrecję, dystans, ale i samotność,
- Q — niepewność,
- R — stałe napięcie, silne wzruszenie,
- S — częste frustracje, przygnębienie, nerwowość,
- T — ciągłe poszukiwanie, pogoń za ideałem,
- U — zahamowania, lęki, intuicję,
- V — poszukiwanie równowagi psychicznej,
- W — niestałość, niesystematyczność,
- X — problemy seksualne, chwiejność uczuć,
- Z — skłonność do zwątpienia, kłopoty materialne, niezadowolona.

* * *

Mamy więc i my okazję przyjrzeć się samym sobie w kontekście własnych imion i nazwisk. Astrolog wprawdzie nie wyjaśnia, czy chodzi tu wyłącznie o nazwiska rodowe, czy też — w przypadku zamężnych kobiet — także nabyte (mężowskie). Widocznie, będąc z natury tolerancyjnym — nie narzuca wyboru. Pamię mogą zatem wybrać, co odpowiadałoby przekonaniu, iż „kobieta zmienna jest”; panowie — nie mogą tu raczej liczyć na wyrozumiałość obyczajną. Mogą natomiast świadomi swych cnót i zalet oraz drobnych słabości, nie zmieniając inicjałów — zmieniać siebie. Oczywiście zawsze na lepsze, wtedy „pechowy” inicjał, okaże się po prostu żartem.

Oprac. EIDo